

# Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki

*Przez misje ten czarny spowiednik uzyskał moc odpuszczania grzechów i przez misje ta czarna penitentka po katolicku oczyszcza duszę Sakramentem Pokuty.*



Na Niedzielę Misyjną

18 października 1936

# Rozpraszaaj, abys zbieraal, wydawaj, abys braal..

„Okropnošciom wspolczesnego sobkosta przeciwstawmy cud miłosierdzia.“

W Rosji sowieckiej milionami wymierali ludzie z głodu, a mało kto przejmował się tą tragedią. Według doniesień, w ciągu przyszłej zimy i wiosny dalszy milion szarych obywateli republiki sowieckiej narażony będzie na śmierć głodową, co dla władców Kremlu ma jedynie znaczenie zjawiska statystycznego. Jarzemny mieszkaniec komunistycznego raju nie ma bowiem w swej ojczyźnie prawa do współczucia i pomocy. W słownictwie bolszewickiej rewolucji światowej nie znajdziesz wyrazów: litość bliźniego, miłosierdzie, dobroczynność. Skrajny egoizm cechuje tam stosunki ludzkie. Życie zamienia się w brutalną walkę o elementarne możliwości bytowania. Dzikość współżycia zabija wszelkie poczucie braterstwa. Człowiek stał się dla człowieka przeszkodą w bytowaniu, konkurentem życiowym, nieubłagany rywalem o niepodzielny kęs chleba. Instynkty społeczne zamaryły w tej ostatecznej realizacji socjalizmu. Zwierzęca przewaga nie pyta o godność ludzką. W człowieku zaginął człowiek. Zrodził się nagminny barbarzyńc.

Dlaczego wspominam o tym? Nie po to, by komunizmem straszyć. Nie po to, by grozić komunizmowi na rzecz Miłosierdzia wygrzywać. Gdyby nie było niebezpieczeństwa komunistycznego, gdyby ono nawet nie było tak powszechne i tak bezpośrednie, obowiązywałoby nas jednak w całej pełni miłosierdzie chrześcijańskie, tak jak obowiązywało wtedy, gdy nikomu nie śniły się jeszcze szaleństwa komunizmu. Wspominam o bolszewii, by przez zestawienie świata nie-

nawości i krzywdy ze światem miłości i sprawiedliwości lepiej uwypuklić boskie posłannictwo miłosierdzia chrześcijańskiego.

Nie wołam: „Dajcie na biednych z obawy przed komunizmem, który was gotów doszczętnie złupić“.

Lecz wołam: „Nieśmy pomoc nędzy, bo to wieczny nakaz Boży“.

Ratujmy biednych, bo to nasi bracia w Chrystusie. Dajmy jeść głodnym, bo są przyobleczeni w godność człowieka, a w duszy noszą podobieństwo Boże. Kochajmy bliźniego, a kochajmy go w prawdzie i w czynie, bo inaczej fałszywa jest nasza miłość do Boga. Czyńmy dobrze bliźniemu, bo inaczej próżna jest nasza wiara, nieprawdziwe jest nasze chrześcijaństwo, podeptana nasza własna godność ludzka.

Na wsi kończą się żniwne zbiory. Były tym razem radosne, po części bogate.

W mieście nastąpił gwałny powrót z wywczasów. W dusze wstępuje nieznaną od lat otucha, że będzie to rok pomyslniejszy, znośny.

A jednak nie wolno od dawać się złudzeniom. W wielu chatkach trwa niedostatek. W wielu izbach pozostała nędza. W wielu rodzinach zagnieździł się głód i lęk straszny przed zimą. Czy będzie chleb, ten chleb powszedni z pacierza? Czy starczy skromnego, prostego pożywienia? Czy mroz nie zdławi rodziny? Nieraz nie ma tam znikąd pociechy i nadziei, poza wiarą w cud miłości. Czy stanie się ten cud?

U nas nie miejsce na barbarzyństwo! Tydzień Miłosierdzia poruszy wieś wielkopolską. Nie funtem odważać bę-

dzie rolnik swe dary. Nie będzie kwartami mierzył swego miłosierdzia. Da miarą ewangeliczną, „miarą dobrą i natłoczoną i potrząsioną i opływającą“.

Przy puszcze kwestarskiej przystawajmy nie po to, by tanim gestem spełnić konwenans, lecz po to, by się z głodnym podzielić tym, co mamy. Musimy zebrać wiele, więcej niż dotąd, tyle, by przynajmniej w pewnej mierze ulżyć dzieciom najbiedniejszym, ukrytej nędzy, tragedii przedmieść, niedoli ostatniej i tej szarej niedoli, zarejestrowanej tylko w sercach wincentyńskich.

Tydzień Miłosierdzia w jubileuszowym roku skargowskim! Czyż z mrocznej dali wieków nie słyszemy wołania proroka i jałmużnika narodowego: „rozpraszaaj, abys zbieraal; wydawaj, abys braal“?

Okropnošciom wspolczesnego sobkosta przeciwstawmy cud miłosierdzia. Potęgą dobroci pokonamy piekło nienawiści. Ofiarą miłością wykażemy natężenie swego chrześcijaństwa i powagę swej godności narodowej.

Odetnijmy się bezwzględnie od fali czerwonego barbarzyństwa, wypowiadając w czynie miłosiernym swą polską dumę i swą katolicką stanowczość. Zamieńmy w ten sposób Wielkopolskę w niezdobytą Alkazar bohaterskiej wiary i współczynnego miłosierdzia.

Wielkie zwycięstwa okupuje się wielkimi ofiarami. Kampanię Miłosierdzia wygramy potęgą ducha poświęcenia, do którego się odwołuję.

Z przemówienia (przez radio) J. Eminencji Ks. Kardynała Prymasa Augusta Hlonda na rozpoczęcie Tygodnia Miłosierdzia w Poznaniu dnia 3. X. 1936 r.

## Ewangelia na dwudziestą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Jana w rozdz. 4, w. 46—58.

**W**ówczas był pewien urzędnik dworu, którego syn chorował w Kafarnaum. Ustawszawszy, że Jezus przybywa z Judei do Galilei, udał się on do Niego z prośbą, aby wybrał się w drogę, i uleczył jego syna, bo zaczynał dogorywać. Ale Jezus rzekł doń: *Jeżeli nie ujrzycie znaków i cudów, nie uwierzycie!* Panie — mówi Mu ów urzędnik — *wybierz się w drogę, nim umrze synaczek mój! Idź — rzecze mu Jezus — syn twój żyje!* Uwierzył człowiek słowu, jakie mu dał Jezus, i poszedł. A gdy jeszcze był w drodze, zabiegli mu słudzy i donieśli, mówiąc, że syn jego żyje. Zapytał tedy ich o godzinę, w której mu się polepszyło. Wczoraj — odpowiedzieli mu — o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał zatem ojciec, że była to godzina, w której rzekł doń Jezus: „Syn twój żyje“ — i uwierzył on sam i cały dom jego.

### NAUKA

#### Cuda woli Bożej i... woli ludzkiej

Spotykamy nieraz ludzi najlepszej woli, którzy „gorszą się“, że obecnie „skapi“ Pan Bóg cudownych wydarzeń. Mówią oni — mniej lub więcej głośno:

— Gdyby Pan Bóg dziś olśnił świat wielkimi cudami, położyłby kres panowaniu się niedowiarstwa, komunizmu, obojętności...

Ludzą się, że cud przelamie złą wolę.

Ileż razy w życiu Pana Jezusa cuda stawały na poprzek woli ludzkiej, a jednak zaślepieni faryzeusze czy saduceusze raczej przypisywali mocy złego ducha te cudowne wydarzenia, a... nie nawracali się.

A zresztą niesłusznie „zarzuca się“ Panu Bogu, że „skapi“ dzisiaj cudów.

Wystarczy przypomnieć św. Jana Vianney'a († 1859), św. Jana Bosco († 1888), św. Teresę od Dzieciątka Jezus († 1897)! Wystarczy zatrzeć się w Lourdes (Lurd) i patrzeć otwartymi szeroko oczyma na to, co się tam dzieje ustawicznie. Przeszło trzy tysiące trzysta cudownych uzdrowień w przeciągu czterdziestu lat stwierdziło bezstronne biuro badań lekarskich w Lurd! Czyż to jeszcze mało? Czy Pan Bóg „skapi“ istotnie w obecnych czasach cudów?

A przecież wiemy, że w biurze badań w Lourdes pracują nie tylko katolicy! Każdy lekarz ma tam wolny wstęp, o ile pragnie poważnie, naukowo badać cudowne uleczenia...

...Ale — gdyby nawet Pan Bóg pomnożył Lourdes przez tysiące, zła wola potrafi przeciwstawić się i wtedy Stwórcy.

Bo — wola ludzka jest nieskrępowana i może stanąć przeciw Bogu: zawsze.

Straszna to prawda...

Ale ta sama wola ludzka potrafi dobrać ze siebie cuda poświęcenia dla Boga i Jego praw.

Wojna domowa w Hiszpanii przyniosła w bieżącym roku długi szereg takich cudów woli ludzkiej.

...Oto matka — wdowa — wysłała swych czterech synów w szeregi powstańcze, by bronili Wiary św. i Krzyża. Bracia postanawiają, że trzech pójdzie na bój a jeden zostanie z matką na gospodarstwie. Wówczas matka oświadcza twardo: „Jeśli zostanie, nie dam mu jeść!“ I — poszli wszyscy...

...Oto w Walencji bohaterski kapitan okrywa swym płaszczem oficerskim odartą z szat zakonnicę. Czyn jego uznano za zdradę... Za karę pada trupem z przestrzelonymi oczyma, bo nie chciał patrzeć na ohydę czerwonej tłuszczy.

„Bóg w wolę ludzi włożył cudów zaród!“ (Kraśiński). O. Henryk.

# Chleb na drodze

Stała przed bramą fabryki, tak ją w gardle dusiło, jak gdyby tam miała jakiś wielki kłębek, który ją chciał ze wszystkim udławić.

W ciemnej ręce zaciskała tygodniową zapłatę.

Tyle lat...

Od poniedziałku nie ma tu po co przychodzić.

Zredukowali...

Kryzys. Nie ma zamówień.

Wydalono ich dzisiaj dziesięć.

Pracowały najpierw cały tydzień, potem tylko cztery dni, potem trzy, a teraz zwolniono.

I co tu robić?

Brak gryźć?

Morga gruntu, chałupę wyporządziła za tę robotę w fabryce, rodzice starzy, dzieci po siostrze troje, wszystko to czeka na chleb z jej rąk.

A ona?

A ona...

Jezusie!..

Jakby kamień miała w piersi, taki ją dławi żal.

Tych żelaznych sztachet się złapać i głową o mur tłuc.

Wszyscy już wyszli, zamknęła się brama i ona tylko jeszcze stoi i patrzy tępymi, martwymi oczyma.

Wyszedł pan inżynier, oglądnięty się niespokojnie. Do nóg mu się rzucić? Prosić? Czy to co pomoże?

Ale tam tyle gęb czeka chleba...

Rozpacz dodała jej odwagi, chwyciła przechodzącego za rękaw, zatrzymała.

— Panie inżynierze, wydalili mnie, mam za sobą dziesięć lat pracy w waszej fabryce. ma ster był ze mnie zawsze zadowolony i teraz... teraz...

Urwała, kłębek posunął się do gardła i zdławił głos.

I tylko oczy żebrały.

Przypomniał sobie z trudem jej nazwisko, tyle ich przecież było.

— Niechże się Magórzanka uspokoi... Trudno, nic nie poradzę, zamówień nie ma, słabe obroty. Materiału jeszcze moc na składzie, wszystkie magazyny pełne. Może się koniunktura ku jesieni poprawi, wtedy Magórzankę pierwszą przyjmę z powrotem.

— A do tego czasu z głodu zdechnę!

— Macie przecież jakiś grunt. Wypowiedziało się tylko tym, co są ze wsi, zostawiło te, co mają tylko te dziesięć palców i nic więcej.

— Sześcioro nas na ten móg.

— Ale zawsze jest ziemia i jest dach, a te z miasta i tego nie mają. Niechże się Magórzanka uspokoi, na jesieni proszę zapytać, będzie więcej roboty, to znowu wrócicie.

Jej ręka zsunęła się z jego rękawa.

Przeszedł szybko, trwożliwie patrząc na prawo i lewo, czy znowu go kto za rękaw nie przytrzyma i zebrzących oczu w niego nie weprze.

Gdyby mógł... Boże! Gdyby mógł! Nie może i z każdym dniem jest i jemu ciężej. Pragnął wymyślić coś, coby znowu wzmogło obrót, pozwoliło fabry-



— Panna daleko jedzie?

ce na pełną pracę, powiększyło stan zatrudnienia, by znowu mógł dawać chleb, a nie odbierać go.

Wspominał okresy dawnej radosnej pracy, gdy fabryka co dnia dymiła wszystkimi kominami, a w nocy jarzyła światłami. Dzisiaj przez tyle dni w tygodniu stała pusta, a w nocy patrzyła ślepyimi oknami, a kto wie, co będzie jutro?

Magazyny pełne.

Przekleństwo pełnych magazynów...

Produkcja nie odpowiada spożyciu.

I złe oczy ludzkie, mściwe i wrogie...

Inżynier naczelny skulił się w sobie; stały przed nim tępe, bolesne oczy Róży Magórzanki... Jeden móg na tyle ust... Trudno zapomnieć i znowu noc będzie się dla niego wlokła szeregiem niespanych godzin, a myśl będzie szukała ratunku dla ludzi i dla fabryki i... nie znajdzie go.

Nie znajdzie...

A Róża stała jeszcze na tym samym miejscu...

Od jesieni... A co do jesieni?

Powłokła się w stronę dworca kolejowego, jak zwykle w sobotę, tylko, że zwykle wstępowała do sklepów po sprawunki i radośnie myślała o niedzielnym wypoczynku, a dzisiaj, cisnęła w garści pieniądze, a myśl jej była pełna trwożnego lęku... Ostatnie.

Nagle na samo dno nędzy.

Nie ona jedna...

Tak, pewno, inżynier ma słuszość, tamte z miasta jeszcze biedniejsze, ale i ona... Skądże wziąć na chleb dla tylu gęb? Skąd na te szmaty na grzbiecie? Na buty na zimę? Na książki dla dzieci? Muszą przecież chodzić do szkoły, jest obowiązek szkolny.

Ale za co wpisowe? Za co książki? Za co buty? Skąd? Skąd?

Żeby tylko raz dnia zjeść, to i tak jeszcze nie starczy.

Wsiadła do przedziału trzeciej klasy. Pociąg ruszył, monotonna wystukiwała koła pogłos jej myśli:

Skąd — za co? Skąd — za co?...

I jak to powiedzieć w chałupie: Od poniedziałku już nie idę do roboty.

Chciało jej się ryczeć z żalości, na cały głos, jak chore zwierzę.

Boże! Matko miłosierna!

Miej litość nad nimi i nade mną.

Stacja.

Do przedziału wszedł żyd, z trudem zdjął z kabłąkowatych pleców ciężki toból pełen towarów lokciowych. Metr położył obok siebie, u pasa dyndały mu się nożyce. Rozcierał czarne, chude ręce, a Róża patrzyła na niego tępo. Wszystkie jej myśli zajmowały dopiero co przeżyte chwile, takie ciężkie, i lęk przed powrotem do domu, przed izawiącymi oczyma starej matki.

— Panna daleko jedzie? Ja do domu. Spóźniłem się i musiałem święta przesiedzieć u kuzyna, a teraz już po szabasie i wracam. Uf, nałazi się człowiek cały tydzień.

— Mało pan sprzedał — zauważyła obojętnie, wskazując na pełny toból.

Uśmiechnął się.

— E nie, to już towar na przyszły tydzień. Teraz dobry sezon na handlarzy, letnicy odjechali, po chałupach pieniądze zostały, trzeba tylko znać gust i umieć przemówić. Teraz dobry czas... Przed zimą to każdy coś potrzebuje, w lecie obejdzie się byle...

— Dużo też pan zarobi tygodniowo?

— Jak do szczęścia, w każdym razie żyje się jakoś i mój syn nie będzie

# LODOWE BISKUPSTWO W ARKTYDZIE



Raz tylko w roku dociera tu parowiec i przywozi księdza misjonarza w North Baffinland pocztę i pozwienie.



Na lewo: Psy polarne i łódź osadzona na płozach — rzecz niezbędna, by w tym kraju wiecznych lodów dostać się z pociechą duszpasterską do daleko od siebie rozrzuconych o-wieczek.

Na prawo: W or-nacie, pod ciężkimi futrami! Krzyż na piersiach jest jedyną zewnętrzną oznaką jego godności.

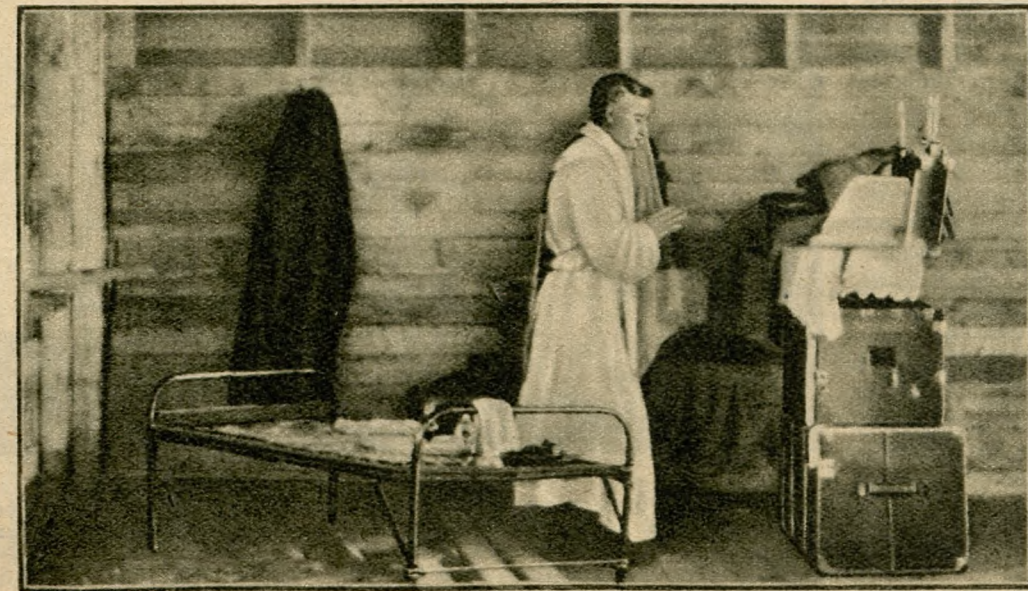


wana z desek, okryta na zewnątrz powłoką ze śniegu i lodem, służy nie tylko za dom mieszkalny, lecz równocześnie za kaplicę. Z kuferków przywiezionych kiedyś z Europy zdudowano prowizoryczny ołtarz.

Kościół i krzyż z lodu i śniegu. Ilekroć przybywa duszpasterz do odległej parafii, tylekroć buduje się dla nabożeństw nowy kościół. Jak iglus (czyli chata) Eskimców, tak świątynia zbudowana jest jedynie z ciosów lodowych.



Na prawo: Arktyda to kraj wiecznych śniegów, wiecznego milczenia i wiecznej samotności! Izde-ka zbu-



Biskup Arktydy zarządza największą na świecie pod względem obszaru diecezją. Granice jej sięgają od Zatoki Hudson na południu aż hen do bieguna północnego. Politycznie należy ona do Kanady, dominium brytyjskiego. Arcypasterz tej olbrzymiej diecezji ma swą rezydencję w mieście Churchill. Jest on potomkiem kolonistów francuskich osiadłych w Kanadzie w 17 i 18 wieku, a zachowujących po dzień dzisiejszy swoją mowę oczystą, mimo, że dawno już są oderwani od swojej macierzy. Stąd też biskup rozmawia z swoimi księżmi po francusku. Kiedy z nami wsiadł na łamacz lodów, który nas miał zawieźć na północ jego diecezji, do Devon Island i Ellesmereland, uderzył mnie przede wszystkim jego wspaniały, iście królewski płaszcz podbity futrem. Nie był on jednakże z drogocennych skór zwierząt Arktydy, lecz doskonałą imitacją (podróbka, naśladownictwem).

Tak to poznaliśmy księdza biskupa, który wybrał się na wizytację najdalej na północ położonej części swej obszernej diecezji. Przede wszystkim zamierzał odwiedzić „lodowego proboszcza” w Bafin Island. Misjonarz, młodzieniec o białych jak śnieg włosach, wyjecha naprzeciw na małej łódeczce ku przylądkowi Dorset. Zaledwie przycumowano do statku łódkę, pędem wbiegł po schodkach na pokład, padł do stóp biskupa i ucałował jego pierścien. Nie widziałem nigdy człowieka, który by, tak pełen wdzięczności i radości jak ów misjonarz, witał swego przełożonego.

Nic dziwnego! Tu proboszcz dożgonnie zażrebany jest wśród lodów i podbiegunowej nocy. Urzędników spółki handlowej „Hudsonbay Company”, którzy tutaj prócz niego się znajdują, jest zawsze najmniej dwóch, a poza tym co pięć lat otrzymują urlop na wyjazd do ojczyzny. Także pastory protestanccy, przebywający dalej na południu, w Ponds Inlet, co pewien czas się zmieniają. Jedynie misjonarze katolicy pozostają tu przez całe swe życie,

skoro raz zgodzili się na objęcie misji wśród lodów północy.

Z biskupem i proboszczem wysiedliśmy na ląd i udaliśmy się wprost do kościoła, który zarazem był także plebanią. Powiedzmy dokładnie: jedna ubikacja obejmowała kościół, zakrystię, izbę mieszkalną i sypialnię. Węgla jest tu akurat tyle, ile potrzeba na ogrzanie i przygotowanie potraw, ale zimą nawet i tego nie ma, bo lodowy proboszcz udaje się wtenczas na wędrowkę dusz-



Lodowy kościółek wśród lodów i śniegu. Kościółek zależny nie od parafian ale — od psów morskich. Bo paralia — Eskimosi też od psów morskich zależni. To główna podstawa ich wyżywienia. Wędrują więc przez pustynie lodowe tam, gdzie się psy morskie w wielkiej liczbie pojawiają. Z przypływem psów morskich przypływają i wierni do kościółka, z ich odpływem odpływają. I kościółek długi czas stoi samotnie wśród śniegów.

pasterską. Kościółek, w którym bawimy, gromadzi wiernych w swoich murach tylko przez krótki czas, kiedy Eskimosi z głębi kraju przywożą futra na wybrzeże. A potem proboszcz musi znów puścić się na wędrowkę za parafianami, którzy polują na karibu (renifer Kanady<sup>1</sup>), aby zaopatrzyć się na srogą i długą zimę w mięso i ubranie. Drogę znaczą groby i zapasy mięsa. Prastare „tabu” t. j. nienaruszalny obyczaj

nakazuje Eskimosom wpterw zabezpieczyć zapasy mięsa, a potem dopiero myśleć o przygotowaniu zimowej odzieży ze skór ubitych zwierząt. Także proboszcz trzyma się tego „tabu”. Wpterw buduje kościółek ze starannie ociosanych i ściśle przylegających brył lodowych, a dopiero potem przystępuje do uszycia nowej skórzanej sutanny.

Wskutek zimna i głodu wyrobiły się wśród Eskimosów od wieków odmienne pojęcia dobra i zła, i misjonarzom niezmiernie trudno te pojęcia wykorzenić. Kiedy owe karibu wyniosą się daleko w niedostępne okolice, kiedy po całotygodniowych wędrowkach nie nawinie się żaden koń czy pies morski, wtedy nie ma czym głodu zaspokoić i Eskimos zapomina, co mu misjonarz głosił w lodowym kościółku. Należy jednak zaznaczyć, że Eskimos posiadają wybitne poczucie moralne, co dobre a co złe. Nie wiedzą oni, co to jest chciwość, zazdrość, zawiść oraz oszustwo, a te błędy, niestety, tak często kalają nasze obyczaje.

Kiedyśmy z powrotem wsiadali do łodzi, był jeszcze jasny dzień mimo późnej godziny. Słońce skryło się zaledwie za horyzontem. Zakrywa je biała jak marmur ściana. Jest to góra lodowa, która po mału i cicho płynie ku zatoce. Wobec tej góry łamacz lodów wygląda jak łupinka, i czarną plamą odrzyna się od tła białości. Słychać szcęk stalowych żurawi. Na dno płaskich łodzi na saniach spadają skrzynie pełne mleka kondensowanego (ścieśnionego), sucharów i cukru. Oto cywilizacja w skrzyniach i puszkach, dla ludu mającego niegdyś największą wolność na ziemi, dla ludu który nie znał żadnego handlu.



Pogrzeb Eskimosa.

Wśród śnieżnego pustkowi spocznie na wieki w mogile kamienną, którą śnieg i lód przykryje i której może już nikt nie odwiedzi. Rozległy cmentarz ma ten lodowy proboszcz. Grzebie, gdzie padnie, gdzie grupa jego parafian w tej chwili poluje. I tam na północnych krańcach ziemi, nad grobem Eskimosa rozlegają się słowa tej samej, lacińskiej modlitwy, którą i nad Twoim grobem odmówi kapłan. Spójrz na tego „białego” misjonarza, który też może nie wróci do swoich, spójrz i oceń jego ofiarę dla wielkiego dzieła misyjnego.

<sup>1</sup>) Karibu, czyli renifer kanadyjski jest to ten sam renifer, który żyje w Laponii i na półwyspie Labrador (Kanada). Należy do przeżuwaaczy, ma sierść brunatną, z pod gardła zwisają mu długie włosy. Rogi ma karibu bardziej łopatowate na końcu, podobne raczej do rogów losia niż jelenia. Karibu ukazują się około listopada i wtedy Indianie i Eskimosi urządzają na nie polowanie. Jeśli polowanie się nie uda grozi im głód.

## Chleb na drodze (Dokończenie ze str. 679)

już szukał chleba na drodze, będzie miał swój sklep i ludzie sami do niego przyjdą.

Rozповідаł szeroko i długo o tym, jaki to sklep kiedyś jego syn mieć będzie, a on wtedy przy nim wypocznie, będzie czytał święte księgi i przygotowywał się do ostatniej drogi człowieka, do śmierci.

Słuchała go, myśląc o czym innym i życzliwym skinieniem pożegnała, wyśiadając.

Nie, dzisiaj nie powie w domu.

Nie potrafi.

Organy grały, a przez okna wlewała się słoneczna poświata.

Modliła się całym sercem, całą duszą o ratunek.

I w czasie tego modlitewnego skupienia przypomniła się jej sylwetka żyda, uginającego się pod ciężarem towaru.

Jak on to powiedział — coś o chlebie na drodze...

I nagle myśl, jak objawienie:

A gdybym tak i ja poszła z towarem od domu do domu...

Jeżeli on potrafi z tego żyć, to może i ja mogłabym coś zarobić. Poproszę w mojej fabryce, to mi sprzedadzą resztki, świadectwo przemysłowe wykupię, mam przecież jeszcze na książeczce kilkanaście złotych.

Przecie i to praca! Przecie i to chleb.

W poniedziałek Róża Magórzanka stała znowu u bramy fabrycznej, ale uśmiechnięta. Dała za towar 10 złotych, resztę jej fabryka skredytowała i ona miała teraz na plecach ciężki toboł, ale serce nie ciążyło jej już w piersi kamieniem. Bóg pomoże...

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. — Na wieki wieków. Amen. A czego to?

Odwrociła się gospodyni od pieca, gdzie mięszała kluski, gotujące się na południe i spojrzała zdziwiona na młodą dziewczynę, uginającą się pod ciężkim tobołem towaru. A Różę serce biło, gorące westchnienie posłała do nieba, przemogła się.

— Mam na sprzedaż piękne flanele, barchany, płócienna, może gospodyni oglądnie, to przecieź nic nie kosztuje.

I szust, już toboł na ławce, a silne ręce dziewczyny rozplątują węzeł.

— O, popatrzcie, w tej niebieskiej flaneli byłoby wam do twarzy, do jasnych włosów pasuje, a tania, jak barszcz.

Gospodyni oglądała, próbowała w palcach, namyślała się. Ładna, mogłaby wziąć ze trzy metry, ale nawykła kupować w kramach na jarmarku i targować się o każdy grosz, jak o duszę własną.

— Taniej nigdzie nie kupicie, do domu wam przydzwigałam, dacie sobie uszyć i pójdziecie na jarmark już w nowej bluzce, a przy tym katolikowi dacie zarobić. Przyjrzyjcie no się, jak wam to do twarzy, a jaki to deseń ładny. — Ładny bo ładny... ale...

Róża zachwalała, sama nie wiedziała, skąd jej się to wzięło, chyba Matka Boska pomagała. Aż się rozczerveniała wzruszeniem. Wreszcie gospodyni kupiła flanelę i barchanu na majteczki dla synka, bo jakże sobie kupić, a dziecku nie? I zaśmiała się.

— Ale z was handlarka urodzona! Jak to potraficie jęzorem mleć, że i żyd nie potrafiłby lepiej. A przypochlebiać! Żeście się też do handlu wzięli?

— Tak jakoś Matka Boska natchnęła.

Obesza Róża wieś, coraz to śmieiej namawiała, nabierała wprawę. Wiedziała też, że na wsi teraz to nie tylko barchan

potrzebny i flanela, ale sztuczny jedwab i bawełniany aksamit, że dobrze będzie mieć igły i nici, guziki i tasiemki, bo do miasta daleko, a jak ktoś igły kupi, to się potem da namówić i na co innego.

Od kilku miesięcy idzie z Poznańskiego ławą polski rzemieślnik i osadza się na lewym brzegu Wisły, a nawet dalej aż na Kresach. Społeczeństwo polskie dość ma już żydowskiego wyzysku i chce, aby przy tyłu bezrobotnych chleb miał przede wszystkim swój, brat najbliższy, Polak. Królestwo przyjmuje rzemieślnika naszego z otwartymi rękoma. Poznańczyk ma tu nie tylko wyprzeć żyda z handlu i rzemiosła, ale i przyczynić się do tego, aby jak najprędzej powstał silny, zdrowy gospodarstwo, polski stan średni. Aby akcja ta wydała plony, aby zaufania nie zmarnować, trzeba pamiętać o trzech rzeczach:

1. pe- wne rzemiosła (np. szewstwo) nawet w Królestwie są przeludnione. Rzemieślnik z tego zawodu niech się tam nie osiedla, bo raz, że nie znajdzie chleba, a powtóre, gdyby nawet znalazł, to odbierze go swoim;
  2. pewien kapitał, choćby drobny, jest niezbędnym warunkiem osiedlenia, bez tego ani rusz;
  3. zakładając swój warsztat, trzeba pamiętać, że od naszej uczciwości zależy nie tylko dobre imię warsztatu, ale całego polskiego rzemiosła. Każdą niewłaściwość, każdą nieuczciwość wrogowie rozdmuchają, aby tylko podkopać zaufanie.
- Dla ludzi silnych, sumiennych, Królestwo stoi otworem! Informacji: gdzie i jak się osiedlić — udziela Związek Polski Poznań, Pocztowa 27.



Chleb rzeczywiście leżał na drodze

Cały tydzień była w drodze, opaliła się jak cyganka, szła po zapyłonych gościńcach, po kamienistych ścieżkach wiejskich dróg, ale toboł był coraz lżejszy, a jej twarz promienniejsza.

Chleb rzeczywiście leżał na drodze... I nic nie robiła sobie z tego, że z początku chłopaki za nią latały i wywoływały:

— Róża handlirzka! Handlirzka!

Pogroziła metrem, zaśmiała się.

Taki chleb, jak każdy inny. Nie oszukuje, nie próżnuje. Czy to tylko żydom w Polsce handlować wolno? I myślała, że ciężki jest toboł i drogi zapyłone przykre, ale i w fabryce ciężko było i też plecy bolały, gdy się osiem godzin spędziło na wyszukiwaniu supełów w tkaninach. I bolały oczy, od okularów, bo własnymi oczyma trudno byłoby dojrzeć każdą skazę i usunąć ją. A przy tym tam dla niej nie było już chleba, a tu był.

I było tyle, że starczyło chleba dla wszystkich ust, a Róża mogła nawet odłożyć coś z tygodnia i zanieść do kasy.

Ale z pierwszego zarobku zaniosiła na dziękczynną Mszę świętą za ten chleb na drodze.

Maria Czeska-Maczyńska.

**Polacy**

MEYMARZE, PIEKARZE, RZEZNIICY, ZELAZNICY, ELEKTROTECHNICY

**TRUDNO**

SLUSARZE, MALARZE, STOLARZE

**TRUDNIEJ**

SZEWCY

**NATRUDNIEJ**

**znajdą chleb w Królestwie**

# MĘCZENNIK

W „czerwonym” sądzie, wprowadzonym w Homlu przez bolszewików, panował wielki ruch. W zamkniętej szczelnie, czarnej karetki więziennej przywieziono właśnie kilkunastu „wrogów rewolucji”, a wśród nich — księdza.

W całym mieście wiadomym było, że grupa ta zostanie stracona i że nawet już wyznaczono kompanię strzelców łotewskich, którzy mieli wykonać wyrok trybunału rewolucyjnego.

Trybunał zaś, składający się z dwu robotników kolejowych i żołnierza, siedział już przy stole w brudnym, zatłoczonym pokoju dawnego urzędu policyjnego i oczekiwał na wprowadzenie podsądnych.

Tłum ciekawych widowiska zasiadał na ławach i stał przy ścianach, głośno rozmawiając, żując ziarnka słoneczników, plując na podłogę i żartując z sędziami.

Wreszcie drzwi wejściowe rozwarły się z hałasem. Pomiedzy czterema żołnierzami, uzbrojonymi w karabiny i granaty ręczne, zatknięte za pasem, wszedł ksiądz katolicki.

Był to szczupły, mały szatyn o łagodnej twarzy i niebieskich, szeroko otwartych oczach. Miał na sobie mocno wyświechtaną, przykrótką sutannę i grube, ciężkie, znoszone buty z cholewami.

Wszedł szybko, jak gdyby się spiesząc z pilną sprawą, i z zaciekawieniem i spokojnym uśmiechem rozglądał się po sali.

Wskazano mu miejsce przed trybunałem. Podszedł i stanął.

— Imię? — rzucił sędzia śledczy.

— Paweł... — odpowiedział ksiądz.

— Nazwisko?

— Birnik!\*)

— Pochodzenie?

— dopytywał bolszewik.

— Z rodziny wieśniaczej — odpowiedział podsądny.

— Wiek?

— Lat 27...

— Zawód?

— Nie mam żadnego zawodu — podniósł ramiona ksiądz.

Sędziowie spojrzeli na kapłana ze zdziwieniem; milczał nagle zbity z tropu sędzia śledczy.

\*) Zginął podczas tworzenia się nowych formacji korpusu Dowborczyków.

Wreszcie jeden z żołnierzy, który konwojował podsądnego, przyszedł z pomocą.

— Czem się zajmujecie? — zapytał.

— Jestem kapłanem katolickim, wikarym kościoła w Homlu — odpowiedział natychmiast ksiądz.

— No, to przecież jest waszym zawodem! — wykrzyknął zniecierpliwionym głosem sędzia śledczy.

— Nie! — zaprzeczył ksiądz Birnik. — To jest powołanie, błogosławieństwo, łaska Boża, gdyż kapłaństwo jest sakramentem!

Wyrzekł to poważnym, dobitnym, chociaż bardzo łagodnym głosem.

Wszyscy, siedzący przy stole sędziowskim i gapiący się na sali wyczuli nagle, że ten mały, łagodny księżyna posiada w sobie jakąś nieznaną siłę wewnętrzną, która w chwili tej, mimo pozornego spokoju, wezbrała w nim,

Sędziowie i tłum z zaciekawieniem zaczęli mu się przyglądać.

Ktoś zaśmiał się i mruknął:

— Patrzcie-no, jaki hardy, a sutanna — krótka!

Nikt się jednak nie odezwał na ten

Wikary podniósł oczy na pytającego i odparł:

— Nic!

— Więc przyznajecie się do winy? — padło nowe pytanie od stołu trybunału.

— Nie!

— Oskarżeni jesteście o to, że sprzyjaliście tworzeniu się wojsk polskich i organizacji harcerskich.

Ksiądz raptem uśmiechnął się dobrotliwie i radośnie.

— A tak — sprzyjałem! — zawołał, płonąć cały.

Na sali powstało wielkie poruszenie. Rozległ się złowrogi szept z ław, zajmowanych przez członków Sowietów i komisarzy. Sędziowie prawie niepiśmienni bazgrali coś na leżącym przed nimi papierze i naradzali się.

— Dlaczego to czyniliście? — pytał dalej prezes trybunału.

Ksiądz postąpił krok naprzód, obejrzał się na salę, a ujrawszy setki wrogich, zdziczałych oczu, utkwionych w siebie, zaczął mówić podniesionym głosem!

— Posłuchajcie, gdyż mówi do was

umierający, a więc mówi to, co myśli rozumem i co czuje sercem! W uciśku i poniewierce żył białoruski chłop, przelewał swoją krew za cudze pomyłki i grzechy, za obcą mu sprawę, oderwany od wspólnej matki — Polski! Teraz nastały czasy, gdy tylko chłopskie, twarde dłonie zdolają podnieść z gruzów i zgłiszcz narody i państwa, lecz szatan-kusiciel posłał was — zbrodniarzy, aby utopić Białorus w morzu krwi, przestępstw i wszelkiej ohydy, aby rękami tych chłopów,

z których wyszedłem, rozbić i w proch i gnój rzucić świątynie i skarby ducha Bożego w ludziach...

— Zabić go! Dać go nam! — zawył tłum na sali. — Waży się ubliżać Sowietom — naszej wieśniaczo-robotniczej władzy! Śmierć mu!

Ksiądz podniósł rękę i wszystko się naraz uspokoiło, objęte jakimś tajemniczym lękiem.

— Modliłem się pewnego razu przed obrazem Matki Boskiej Białynickiej, a było to wtedy, gdyście już rzucali swój jadowny siew bezbożny. Gdym błagał Bogarodnicę o radę i pomoc, zwróciła



Wskazano mu miejsce przed trybunałem. Podszedł i stanął.

głupi dowcip. Ksiądz nie poruszył się nawet.

Stał wyprostowany, z oczami zapatrzonymi gdzieś w przestrzeń, w której majaczyły mu jakieś obrazy, jakieś dziwne, piękne światła, krzyżujące się i rozpryskujące promienie, kłębiące się żłociste i srebrne obłoki. Dochodziły go jakieś nieznanne głosy, wołające go ku sobie, a budzące radość rzewną i jakieś przeczcucia kojące.

— Co macie na swoje usprawiedliwienie? — doszło do świadomości księdza zwykle, urzędowe pytanie, żadnego znaczenia nie mające, niepotrzebne i czcze.

na mnie Swe oczy i rzekła do duszy mojej: „Nie gorsz się wojną i krwi przelewem za świętą sprawę! Idź i wesprzyj gorliwością i kapłaństwem twoim zbrojną sprawę braci, albowiem zaiste mówię ci, że podnoszący na mnie miecz — od miecza zginąć muszą, gdyż taki zapadł wyrok Najwyższego Sędziego — Boga Wszchemocnego!”

Książd umilknął, milczał tłum i trybunał. Kapłan, westchnąwszy ciężko, ciągnął dalej:

— Przyglądając się waszej robocie występnej, ujrzałem na czołach waszych znaki kainowe, piętno przekleństwa Bożego. Jesteście bowiem przekleci do ostanka dni waszych, a śmierć wasza czarniejsza będzie od najczarniejszej, niepogodnej nocy jesiennej! Ci zaś, których pociągnąłem i wcieliłem do wielkiego dzieła Polski, poskromią was, a imiona ich przekazane zostaną potom-

nym, jako imiona obrońców ludów i krzyża przed sługami szatana!

Cisza — ciężka i złowroga — zawiła w powietrzu, lecz wkrótce tłum oprzytomniał i znowu zaryczał, zahuczał:

— Śmierć mu! Śmierć!

Kapłan, zda się, nie słyszał tego wyścia i rwących się, wściekłych okrzyków, ani mowy prokuratora, ani tego, że wzywano obrońcę i nikt się nie zgłosił. Gdy padły surowe słowa wyroku, książd nawet oczu nie podniósł na sędziów i nie poruszył się. Stał znowu zapatrzony w dal nieznaną, bezbrzeżną jak wszechświat, widział znowu światła niezemskie, radością przejmujące, wspaniałe błyski i krzyżowanie się świetlnych promieni, mieniących się barwami tęczy. Przez te promienie i kłębiące się wszędzie mgły świetlne, dojrzał łagodne oczy, stroskane oblicze Matki Zbawiciela, a

uszy jego łączyły daleką, cudowną melodię, ciche śpiewy niebiańskie i ni to zew rozkazujący, a dobrotliwy, pełen umiłowania, co łączył mu wycisnął spod powiek, a twarz radością nadziemską rozświetlił.

Jakgdyby obudził się na chwilę, gdy kazano mu iść. Szedł, lecz i wtedy nie widział, nie słyszał i nie czuł, bo dusza jego odleciała już na zew Boga, który ujrzał czyste, gorące i śmiałe serce swego wyznawcy i kapłana.

— Ognia! — rozległa się komenda na dziedzińcu trybunału rewolucyjnego.

Zagrzmiało kilka strzałów i kilku ludzi, stojących pod murem, bezwładnie osunęło się na ziemię. Śród nich był wikary homelski — książd Paweł Birnik.

Miał kulę w sercu, lecz twarz pozostała pogodną, a w otwartych żrenicach zastąpił zachwyt bezmierny.

F. A. Ossendowski.

## W liturgii wrseczywistnia się pragnienie Chrystusa: „Aby wszyscy byli jedno“.

**NIEDZIELA, 18. X.: Św. Łukasza Ewang.** Być może, że sam św. Paweł go nawrócił i ochrzcił. W każdym razie był on jego towarzyszem od drugiej podróży Apostoła narodów począwszy aż do jego śmierci w Rzymie. Ponieważ był jego najwcześniejszym spośród wszystkich uczniów (z zawodu lekarz), polecił mu jego mistrz napisać ewangelię nową, na podstawie dwóch już istniejących i innych źródeł dotyczących mów, czynów i życia Jezusowego. Napisał tedy św. Łukasz ewangelię, w której udowadnia, że Chrystus nie tylko był Mesjaszem dla ludu wybranego, lecz także miłościwym lekarzem dla całego rodzaju ludzkiego. Napisał także św. Łukasz „Dzieje Apostolskie“. Od niego pochodzą też 3 t. zw. kantyki czyli radosne pieśni, które codziennie odmawia się w brewiarzu, mianowicie: Benedictus, Magnificat i Nunc dimittis (Teraz puszczasz, Panie, sługę swego). (Ewangelię św. Łukasza można osobno dostać za 40 gr.) Św. Łukasz jest patronem lekarzy i malarzy. Wspom. 20 niedzieli po Zesłaniu Ducha Św.

**PONIEDZIAŁEK, 19. X.: Św. Piotra z Alkantary Wyzn.** Urodził się r. 1499 w Alkantarze w Hiszpanii jako syn znakomitej rodziny szlacheckiej. Już od dziecięctwa odznaczał się pobożnością. Wstąpił tedy jako 16-letni młodzieniec do zakonu Franciszkanów, gdzie od-

znaczał się pokutą trudną do naśladowania, czyniąc w niej coraz większe postępy. Z takim skupieniem odprawiał Mszę św. że wielu wielkich grzeszników, widząc go przy ołtarzu, prosiło o spowiedź. Otrzymał też natchnienie do wprowadzenia ostrzejszego życia w swoich klasztorach. Naturalnie powstała wielka burza po klasztorach, kiedy posłaniec boży zabrał się do urzeczywistnienia swego powołania, ale z pomocą bożą i z powodu swych cnót heroicznych pokonał ostatecznie wszystkie przeciwności i otrzymał od papieża pozwolenie na zakładanie klasztorów ze swoją reformą czyli t. zw. Reformatów. Pod koniec swego życia miał św. Piotr spełnić jeszcze inną ważną misję, mianowicie kierować życiem duchownym św. Teresy od Jezusa i wspomagać ją w przedsięwziętej reformie zakonu karmelitańskiego. Po zgonie ukazał się swojej córce duchownej, jaśniejąc chwałą niewypowiedzianą, ze słowami: „O błogosławiona pokuta, która mi taką chwałę wysłużyła“. — Oby św. Piotr z Alkantary wyjednał swą pokutę nawrócenie swej ojczyzny, a mianowicie dzikich hord komunistycznych, szalejących obecnie w Hiszpanii.

**WTOREK, 20. X.: Św. Jana Kantego Wyzn.** Założona przez królów polskich akademia krakowska wydała wielu ludzi sławnych nauką, wy-

pową i świętobliwością. Do nich należy także św. Jan Kanty, urodzony w miasteczku Kęty (Małopolska) w r. 1390. Po wyświęceniu zostaje przy akademii i naucza sam teologii długie lata z największym pożytkiem dla swych słuchaczy. Przez pewien czas zawiadywał parafią w Olkusz pod Krakowem, ale, obawiając się odpowiedzialności za dusze ludzkie przed Bogiem, wrócił niebawem na dawniejszy urząd profesora. Kilka razy pielgrzymował z pietyzmu do Ziemi świętej i do Rzymu. Był zawsze nadzwyczaj pokorny, cichy, zgodny i pobożny. Przede wszystkim zaś odznaczał się cnotą miłosierdzia. Często obdarowywał ubogich własnym ubraniem i obuwem. W przecuciu bliskiej śmierci rozdał wszystko, co jeszcze miał, i umarł 24 grudnia 1473. Jest pochowany w kościele uniwersyteckim św. Anny w Krakowie.

**ŚRODA, 21. X.: Św. Hilariona Opata.**

**CZWARTEK, 22. X.: po XX niedzieli po Zesłaniu Ducha Św. Msza św. z niedzieli.**

**PIĄTEK, 23. X.: po XX niedzieli po Zesłaniu Ducha Św. Msza św. z niedzieli albo wotywa względ. msza żałobna.**

**SOBOTA, 24. X.: Św. Rafała Archanioła.** Towarzyszył Tobiaszowi w podróży do miasta Rages w Medii, dlatego jest patronem podróżujących.

## Różne kolory ras, różne stroje narodów, ale dusza jednaka — Chrystusowa

Objaśnienie do obrazka na stronie frontowej

Gdy spojrzysz na ten obrazek, nie oprzesz się głębokiemu wzruszeniu — wzruszeniu katolika.

Jeżeli nim jesteś do głębi Twej duszy, musisz pragnąć, aby Królestwo Chrystusowe objęło cały świat. Ale tak jak niedziela misyjna poprzedza niedzielę Chrystusa Króla, tak misje muszą wprzód na dusze ludzkie całego świata rozszerzyć to Królestwo Chrystusowe.

Patrz, jak rozszerzają. Oto w malej, ubogiej kapliczce, która jest zarazem szkółką, przy ścianie prostego konfesjonalu siedzi spowiednik. To murzyn. Gdzieś daleko na ziemiach Afryki. Czarna twarz, czarne ręce. Ale to misjonarz katolicki. Taki sam na nim strój zakonny, taka sama stała jako znak jego kapłańskiej władzy, jak u duchownych białej rasy. I tak samo jak oni, w łacińskim języku, wypowie nad penitentką

takie same katolickie słowa rozgrzeszenia, taką samą mające moc wobec Boga.

A z drugiej strony ścianki penitentka — czarna murzynka. I ona tak jak ty oczyszcza duszę w Sakramencie Pokuty. Po katolicku tak samo, choć zewnętrznie trochę inaczej. Przyniosła tu nie tylko swoje grzechy ale i swoje dzieci. Ty nie przyjdiesz z dziećmi do krates konfesjonalu, a ona nie mogła inaczej. Jedno maleństwo śpi w płachcie na plecach matki, drugie stoi obok. Czyż nie wrzusza ta czarna matka-katoliczka, spełniająca z takim trudem swój katolicki obowiązek?

Któż to sprawił, jeżeli nie misje, które dzisiaj i Ciebie wzywają do misyjnej współpracy? Do ofiary na misje. Do ofiary na Twoich kolorowych braci i siostry w Chrystusie. Przepięknie na Kongresie Katolickim w Mali-

nes w Belgii powiedział w swym przemówieniu arcybiskup paryski Ks. Kardynał Verdier (czyt. Werdje) o tym pokrewieństwie duchowym wszystkich katolików na świecie. Żadne pokrewieństwo krwi — mówił — nie jest tak silne jak to pokrewieństwo duchowe przez jednego Ojca Niebieskiego, przez naszego starszego brata, Chrystusa, przez Jego Ciało Mistyczne, t. j. Kościół Katolicki, przez Ewangelię, przez Sakramenty, przez obrzędy, przez miłość chrześcijańską.

Uświadom sobie to pokrewieństwo duchowe dziś w Niedzielę Misyjną i ofiarą Twoją przyczyń się do tego, aby ta rodzina rosła w wielkie, cały świat ogarniające Królestwo Chrystusowe.

„Aby jedno byli wszyscy — jedno serce i jedna dusza“ — Ut unum sint omnes — cor unum et anima una!

„Dajcie wszystkim ludziom uczciwie przez nich zarobiony kawałek chleba — a opróżnią się więzienia, domy poprawy — i domy nierządu“.

## WSPIERAJMY MISJE PRZEZ PAPIESKIE DZIEŁA ROZKRZEWIANIA WIARY

Niedziela Misyjna to główny dzień katolickich ofiar na misje. Odezwa Ks. Arcybiskupa Constantiego, generalnego sekretarza Papieskich Dzieł Rozkrzewiania Wiary, wzywa wiernych do zapisywania się na członków tych dzieł.

Ze składek członków, z ofiar złożonych w Niedzielę Misyjną i w ciągu całego roku rosną te dziesiątki milionów, które są podstawą misjonarskiej pracy. W maju roku ubiegłego Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary rozdało misjom 41 milionów lir włoskich, Papieskie Dzieło Św. Piotra Apostoła — 6½ miliona, a Papieskie Dzieło Św. Dzieciństwa — 12 milionów.

Czymże to jednak w porównaniu z jedenastoma setkami milionów nie chrześcijan?

**A obowiązek nawracania ciąży nie tylko na misjonarzach, lecz na nas wszystkich.**

A więc, gdy sami nie możemy spełnić tego obowiązku:

1. **Módlmy się za misje.**

2. **Rozszerzajmy ideę misyjną, t. j. nakaz Chrystusowy nauczania wszystkich narodów na całym świecie.**

3. **Zapisujmy się do Papieskich Dzieł Rozkrzewiania Wiary.**

4. **Składajmy ofiary zwłaszcza dziś — w Niedzielę Misyjną.**

A wtedy pokażemy światu, że Królestwo Chrystusowe jest Królestwem braterskiej miłości między ludźmi całego świata.

## ZE ŚWIATA

### P. Prezydent u JEM. Ks. Kardynała Hlonda

Dnia 5 bm. Pan Prezydent Rzeczypospolitej złożył wizytę JEM. Ks. Prymasowi Hlondowi. W dniu poprzednim Pan Prezydent złożył Jego Eminencji gratulacje z okazji 10-lecia jego rządów prymasowskich.

Z racji tej rocznicy Ks. Prymas otrzymał depesze gratulacyjne od p. Premiera, gen. Stawoj-Składkowskiego, Ministra W. R. i O. P. prof. dr. Świętosławskiego, Wiceministra oświaty prof. dr. Ujejskiego, od Marszałków Senatu i Sejmu i wiele innych.

### Dziesięciolecie rządów J. Eksk. Ks. Biskupa Stanisława Łukomskiego w Diecezji Łomżyńskiej

Z powodu tego dziesięciolecia Kardynał sekretarz stanu Pacelli przesłał Ks. Biskupowi następujące pismo:

„Ojciec Święty z okazji dziesięciolecia rządów biskupich tak owocnie i szczęśliwie dla dobra swych wiernych spełnianych, przesyła Ci życzenia i, prosząc Boga, ażeby łaskawie w zdrowiu Cię zachował i pozwolił zbierać nowe plony cnót i zasług, udziela Tobie i wiernym Twoim błogosławieństwa apostołskiego”.

Redakcja „Przewodnika Katolickiego”, pomna wielkich zasług, jakie Arcypasterz Łomżyński położył w Wielkopolsce dla Kościoła i Narodu na wszystkich stanowiskach, jakie Opatrzność przed objęciem arcybiskupstwa rządów w Łomży pozwołała Mu piastować, składa umiłowanemu tu zawsze przez wszystkich Ks. Biskupowi najszczerze i pełne najgłębszej czci życzenia wszelkich łask Bożych w najdłuższe lata dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

### Jak powstał nowy kościół i nowa parafia w Drobninie?

Już za czasów niemieckich sieć kościołów rzymsko-katolickich w Wielkopolsce nie wystarczała dla potrzeb ludności. Po wojnie okazał się katastrofalny brak kościołów i duszpasterzy. Na miejsce Niemców-ewangelików przybyli Polacy-katolicy. Liczne wsie były oddalone od kościołów parafialnych o więcej niż 10 kilometrów. Parafianie, przebywszy 2 godziny drogi, stali niewygodnie, w nieprawdopodobnie silnym ścisiku, ażeby po ukończonym nabożeństwie przez dalsze 2 godziny powracać do domu. Dzieci szkolne w dniach nauki przygotowania do Sakramentów świętych chodziły wczesnym rankiem 2 km do szkoły, a z szkoły w południe, zamiast obiadu, odbywały 10 km drogi do kościoła, skąd wracali zgłodniałe do domu wieczorem.

Z takich wiosek oddalonych od poszczególnych kościołów utworzono nową parafię drobniną w Archidiecezji Poznańskiej.

Wielka, ba największa zastęga w powstaniu nowej parafii i nowego pięknego kościoła ma niewątpliwie rodzina pp. Ponikiewskich, dziadków majątności Drobnin. Im szczególniejsze należy się uznanie i podziękowanie.

Już w r. 1923 odbywały się raz na miesiąc nabożeństwa w oficynie dworskiej Drobnina. Cała okolica miała wówczas możliwość przystępowania do Sakramentów św.

Wobec licznego udziału w tych nabożeń-

stwach, zdecydowano się w r. 1927 na wybudowanie publicznej kaplicy przy szkole.

Teraz już regularnie w wszystkie niedziele i święta zapraszano księży z okolicznych parafii. Kilka lat później Kuria Arcybiskupia przyznała kaplicy własnego księdza kapelana. Utrzymanie znalazł we dworze, tak, że nabożeństwa odbywały się już co dzień, a w niedziele i święta kaplicę wypełniały tłumy wiernych. Ich udział powiększał się tak bardzo, że od sześciu lat w wszystkie święta odprawiać trzeba było po dwie msze św.

Dnia 1. I. 1934 została utworzona osobna parafia mimo, że jeszcze nie było ani kościoła i dotacji dla proboszcza, ani cmentarza, ani plebani i budynków proboszczowskich. To wszystko trzeba było stworzyć.

Ziemia pod cmentarz, kościół i dla dotacji proboszcza znalazła się dzięki wspaniałomyślności miejscowego dziedzica W. P. Ponikiewskiego.

Poprzednio już ksiądz kapelan Porankiewicz zapoczątkował zbieranie składek, za które zakupiono materiał na budowę kościoła. Jego następca, ks. Eryk Szymkowiak, pierwszy proboszcz drobninowski, przystąpił do prac przygotowawczych dla postawienia kościoła. Plan kościoła zaprojektował inżynier Franciszek Morawski z Warszawy-Zolibórz, a wykonania budowli podjął się budowniczy Peisert z Gostynia. Po całorocznych przygotowaniach i pilnym zbieraniu składek wśród parafian, w zimie 1934-35 zwieziono 300 000 cegły, całe drzewo, kamienie, piasek i inny materiał, i w maju przystąpiono do budowy. W r. 1935 budowę doprowadzono pod dach, a w bieżącym roku dokonano zmułnej pracy wykończenia wewnętrznego. 18. X. 1936 będzie dniem konsekracji kościoła. Dokona jej osobiście ks. Kardynał Prymas Hlond, by w ten sposób uczcić powstanie nowej placówki i wielkie serce ofiarodawców.

Ozdoba kościoła pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusa będą rzeźby, zwłaszcza rzeźba Chrystusa, tronującego nad wielkim ołtarzem z aureolą złotą i promieniami złotymi, które od ran poświętych rąk Chrystusa, od Najświętszego Serca Jego, spływają na ołtarz i Przenajświętszy Przybytek Boży. Chrystus wznosi ręce błogosławiąc ludowi. Dzieło to stworzył artysta-rzeźbiarz Józef Szczepanec.

A drugie dzieło wykonane w warsztatach św. Wojciecha w Poznaniu, podług projektu artysty Wasiewicza — to Chrystus zawieszony na krzyżu na frontonie kościoła. Rzeźba ta, 4,80 m wysoka, dotąd jeszcze nie umocniona, będzie widoczna zdaleka, utrwalając nam w pamięci mękę i śmierć Chrystusa.

Ramy okien w kościele o barwnych szybach złotych i niebieskich, świeczniki i zacheuski wykuł miejscowy kowal Woźniak z Drobnina.

Jeżeli ten kościół mógł powstać, to dzięki temu, że ludzie tego pragnęli, a dopomogli, cudownie dopomógł — Bóg. Zob. obr. na str. 691.

### Jak bezboźnicy sowieccy popierają świętokradców hiszpańskich

Rada centralna związku bezboźników sowieckich obłożyła ostatnio wszystkich członków or-

ganizacji bezboźniczych specjalnym 50 kopiejkowym podatkiem miesięcznym na rzecz funduszu pomocy dla czerwonej Hiszpanii. Z funduszu tego ma być utworzone sanatorium dla „ofiary walk o wolność” imienia Dolores Ibaruri, osławionej „la passionaria” (szalonej), „pierwszej bezboźniczki hiszpańskiego proletariatu”. Jednocześnie rada centralna zwróciła się do rządu madryckiego z propozycją przysłania 3 tysięcy wdów i sierot po zabitych bezboźnikach hiszpańskich. W Rosji dzieci te umieszczone zostaną w odpowiednich internatach, gdzie wychowa się z nich nowe zastępy pionierów i propagatorów bezboźnictwa. Nadto centralna rada wysłała w dniach ostatnich 25 tys. rubli w złocie na zagonogi dla żon, matek i dzieci po padłych bezboźnikach i wolnomysłcieliach.

Oprócz tej pomocy materialnej bezboźnicy sowieccy usiłują przy pomocy specjalnych odznaczeń wpływać moralnie na rozwój bezboźnictwa w Hiszpanii. Ostatnio centralna rada bezboźników z Moskwy mianowała telegraficznie premiera hiszpańskiego Largo Caballero „bezboźnikiem honorowym”, uzupełniając to „odznaczenie” wyrażeniem nadziei, że „ciążący na nim obowiązek walki z Kościołem i religią wykonywać będzie z całą surowością”. Wizerunek Largo Caballero ma odtań odzabiać lokale wszystkich komórek bezboźniczych.

### Ochrona bolszewizmu w piśmie redagowanym przez nauczyciela

Gdy cały świat kulturalny z Papieżem na czele potępia komunistyczne barbarzyństwo w Hiszpanii, pismo „Przegląd Łomżyński” wyraża „wielki sentyment dla dzielnie broniących się mas robotniczo-chłopskich”. „Przegląd Łomżyński” jest to pismo redagowane przez kierownika szkoły powszechnej w Łomży, p. Witolda Raganowicza, a subwencjonowane z funduszy publicznych. W nr. 39 z dnia 27 września b. r. „Przegląd Łomżyński” podał artykuł naczelny z podpisem Franciszka Grochockiego p. t. Prawda o Hiszpanii, który ma takie zakończenie: „W razie zwycięstwa powstańców zapanuje w Hiszpanii niewątpliwie ustrój faszystowski, dając władzę w ręce obszarnikom, kapitalistom i reaktionistom. Mało przewidująca i głupia wprost jest „polityka” naszej prawicy patriotycznie nastrojonej usilnie popierająca w prasie i modląca się o zwycięstwo rebeliantów hiszpańskich”.

Powyższy artykuł jest jakby żywcem wzięty z propagandy komunistycznej. P. Witold Raganowicz, redaktor „Przeglądu Łomżyńskiego”, jest kierownikiem wielkiej, bo kilkadziesiąt dzieci liczącej szkoły w Łomży. Swój wrogi stosunek do spraw katolickich i moralności chrześcijańskiej objawiał już niejednokrotnie. Ale przez opublikowanie tego komunistycznego artykułu okazał się jeszcze przeciwnikiem państwowej polityki, opartej przecież na ideologii chrześcijańskiej, a wrogiej bezboźniczemu komunizmowi. Gdy Polska usiłuje wszystkimi siłami opanować komunizm, p. Raganowicz, urzędnik państwowy, go gloryfikuje. Oburzenie we wszystkich kołach społeczeństwa łomżyńskiego, a szczególnie w kołach rodzicielskich, na takiego wychowawcę młodzieży i kierownika nauczycielstwa jest ogromne.

## ROZWÓD

(3) (Dokończenie)

— Niestety, spóźniła się pani! wczoraj ostatni wolny dzień zajęto. Ktoś przysłał znaczną ofiarę na nasz kościół z prośbą o Mszę św. na intencję zdrowia Ireny!

— Zdrowia Ireny? — zawołała. — A kto zamówił?...

— Nie wiem — bezimiennie...

— No, to proszę o Mszę św. za tydzień, niech i tak będzie... W tej kopercie jest skromna kwota...

Przez dwa dni Rena chodziła zamysłona...

— Czyżby Jerzy.. na moją intencję? Z jakiej racji?...

Wiedziała, że mąż jest wierzący... ale co za gwałt... żeby aż na Mszę św. dawać za jej zdrowie? Zrobił to w sekrecie, więc nie chciała się dopytywać. Ale w piątek rano nadśluchiwała, czy Jerzy nie wychodzi. Owszem, ubierał się pospiesznie... Uczyniła to samo i spotkała go przed domem.

— Pójdę z tobą do kościoła — rzekła po prostu.

On się zawahał, stanął, gwałtowna zmarszczka ściągnęła mu brwi, ale gdy nic nie mówiąc szła dalej, ruszył za nią w milczeniu.

Msza św. miała się już ku końcowi, gdy Rena nagle szeptem spytała:

— Ty zamówiłeś Mszę za moje zdrowie? Powiedz, proszę cię!

Skinął głową.

— Ale po co? dlaczego?

Nie odpowiedział... więc spojrzała nań z uwagą.

Jerzy położył palec na ustach... Stał sztywny i poważny, ale w oczach utkwionych w ołtarz błyszczały wielkie łzy.

Jerzy wszedł do pokoju żony z paczką gazet w ręku.

— Poczta — rzekł i położył kilka ga-

zet na stole. Poczem wyszedł, zamykając cicho drzwi za sobą.

Rena przerzuciła objętnie dwie pierwsze koperty, trzecią wzięła do ręki i uważnie przeczytała adres. Znajome pismo... ale od kogo?

Na odwrocie grubymi literami stał napis: Adolf Wirek — adwokat.

Odrzuciła list. Adwokat!... Prawda! Sprawa rozwodowa... Jak to od niej daleko... Czyż to ona o tym myślała? Ale trzeba przeczytać!

Rozerwała kopertę.

„Szanowna Pani! — Oto już piąty list do niej wysyłam, nie mogąc doczekać się odpowiedzi. Czyżby na tej zapadłej prowincji listy ginęły aż do tego stopnia? Nie umiem sobie wytłumaczyć milczenia Sz. Pani. Wszak wiem, że mąż na rozwód się godzi, więc nie powinno być wielkich przeszkód prawnych... A zresztą Sz. Pani zaszczyliła mnie swym zaufaniem, będę się więc starał, by wszelkie trudności usunąć i ułatwić Pani wolność...”

— Wstrętne! — zadrżała Rena i rzuciła papier. — I to ja w tej sprawie umawiałam się z adwokatem... z obcym człowiekiem... przeciwko Jerzemu?!

Opuściła głowę na splecione ręce i myślała...

— Co teraz?.. odwołać sprawę?.. ale właściwie dlaczego? Cóż się zmieniło? Jerzy jest może delikatniejszy, mniej szorstki, ale ma te same akcenty w głosie, które ją tak draż-



Podniosła na niego radosne spojrzenie...

niły dawniej, ma te same ruchy, których znosić już nie mogła... A teraz nic jej nie razi... nawet jego dyktatorski ton znosi spokojnie!... Czyżby ona się zmieniła? No oczywiście... trochę... jako siostra miłosierdzia dla ciężko chorego... Czyż to znaczy, że gdyby Jerzy był zdrow — chętnieby od niego odeszła?

Nie! Nie!... to czuła wyraźnie... ten chłopak o ciemnej czuprynie... o oczach jak węgle... jest jej potrzebny, konieczny, kochany, drogi...

Oto modli się i woła, by był silny i zdrow, by przy niej pozostał, by ją kochał!...

Poczuła, że rękawy jej cienkiej bluzeczki stają się mokre, zupełnie mokre od łez... Podniosła głowę i nagle ujrzała nad sobą Jerzego... Stał pochylony i uważnie patrzył na porzucony od adwokata list... Potem spojrzał na żonę i widząc twarzyczkę mokrą, zmienił się na twarzy i przypadł do jej kolan:

— Renuś! Moja dziecino, nie płacz! Nie martw się! Ja zrobię wszystko, co będziesz chciała... tylko nie wzruszaj się... błagam!

Zamilkł na chwilę i całował jej drżące dlonie... potem niskim, jakby zachrypłym głosem mówił dalej.

— Widzę, że adwokat pisał do ciebie.. Czy chcesz?... może... hm... czy będziesz do niego pisała?

— Nie!..

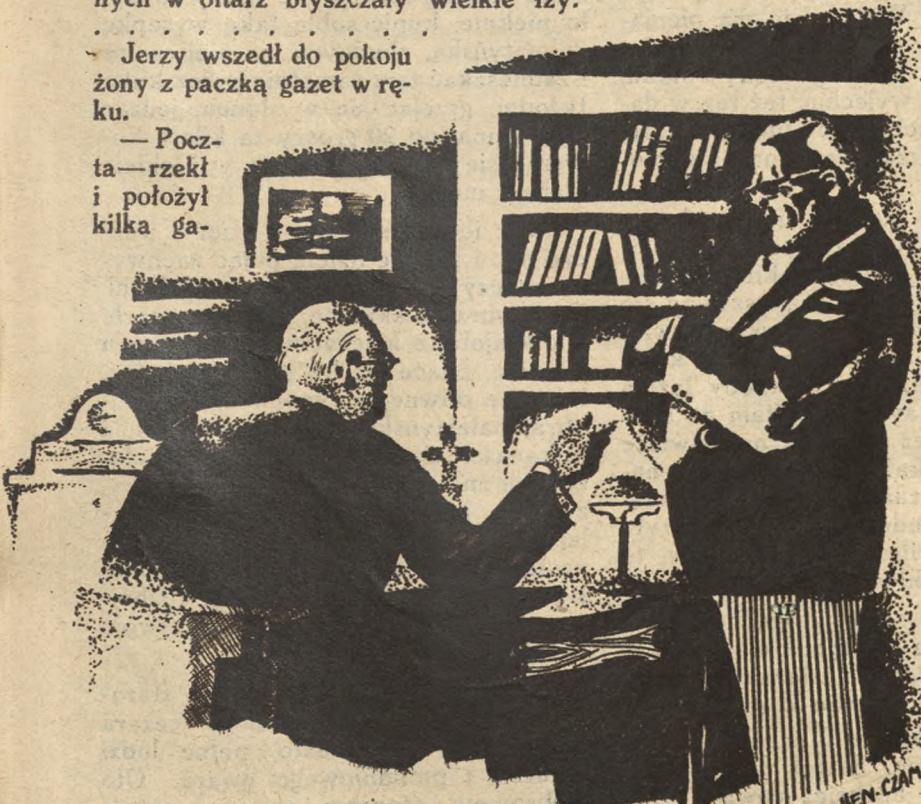
— Nie? Nie?... A dlaczego? Renuś, dlaczego, powiedz! — wołał gwałtownie.

— Bo... bo... już nie! — wybuchnęła Rena głośnym płaczem i pochylając złotą głowę na ramię męża, ukryła splekaną twarz w jego objęciach.

Jerzy podniósł się nagle i jedną ręką obejmując żonę, drugą wydobyl z kieszeni cztery nierozpieczętowane listy...

— No, kiedy tak — to masz! I nie gniewaj się...

— Ale my jesteśmy oszukańcy — co?..



HEN-CHAMAN 36

— Listy od adwokata?... — zdumiała się. — To ty je przejąłeś? To znaczy... to znaczy... że ty nie chcesz... że już nie... Jerzy, Jerzy! Mój, mój!

A on nagle spoważniał i patrząc gdzieś przed siebie, mówił cicho, serdecznie:

— Widzisz, kończy się mój urlop... za tydzień trzeba wracać... Ja wypocząłem, ty dużo lepiej wyglądasz... Ale poza tym coś się zmieniło... ja nie wiem, dlaczego... Zauważ, że myśmy się ani razu porządnie nie pokłócili. Jakies sprzeczki, które zaraz się kończyły... a i te były bardzo miłe... — Uśmiechnął się promiennie. — Mam wrazenie, że jesteśmy młodym małżeństwem, prawda?

— Tak... — podniosła na niego radosne spojrzenie, i dodała z nagłym przestraszeniem: — obyśmy się tylko nie potrzebowali rozstawać... nigdy... nigdy...

— Nie damy się rozerwać... nie damy... — szepnął Jerzy i obejmując żonę silnym ramieniem uniósł ją jak dziecko małe i przytulił do piersi serdecznie... gorąco... namiętnie...

— Hallo! Hallo! — denerwował się proboszcz przy telefonie. — O mój Boże! nikt się nie odzywa! Hallo! Hallo!... No, nareszcie! Doktorze, prędko, prędko —

ko — niech pan pędzi tu do mnie!... Nie, nie chory... nie! Ale gorzej!... prędko... opowiem... Tylko zaraz! Głupstwo kolacja! Tu dostaniesz! Czekam!

Rzucił słuchawkę i chodził po pokoju wielkim, nierównym krokiem, potrącając krzesła i głośno coś mówiąc.

Wreszcie dzwonek! Rzucił się do sieni i sam otworzył drzwi.

— Przyjechali! — zawołał bez tchu. — Przyjechali!

— Co? kto?... — zdejmował doktor pośpiesznie okrycie.

— Jakto co?... No, no, ci... ci... młodzi... Jerzy i Rena... o Boże! Co za pamięć!... Zaraz tu przyjdą... Więc ja nie chciałem być sam, brać na siebie... na swoją odpowiedzialność... musi doktor też być... kto nabroił, ten musi pokutować...

— Jakto nabroił? A kto namówił?... O!... to dobre!... — sapał staruszek oburzony.

— No, no! jakoś to będzie... — uspokajał niepewnym głosem ksiądz. — W każdym razie przyjdą razem, więc widocznie lepiej... co?...

— Hm, może... może...

Zaległa cisza. Obaj staruszkowie siedzieli roztrzęsieni, niepewni... wystraszeni.

Nagle — dzwonek!... Zerwali się jak sprężyna ruszeni, ale żaden nie postąpił ani kroku...

— Franciszkowa otworzy — szepnął ksiądz, opadając z powrotem na fotel. Słychać było młode głosy, po chwili Rena i Jerzy weszli do pokoju.

— Dobry wieczór! — zawołała Rena. — O, jak to dobrze, że i pan doktor tu jest...

Pochyliła się do ramienia księdza, serdecznie uściśnęła dłoń lekarza.

Potem rozłożyła ręce i roześmiała się... — Przyszliśmy razem!... Cóż ksiądz proboszcz na to?

— Moje dziecko! Moje drogie dziecko! Niech cię Bóg...

Ksiądz przytulił jasną głowę Reny... i ze wzruszenia nie mógł dalej mówić...

— Tak! — odezwał się Jerzy — coś dziwnego się z nami działo. Nagle zmieniły się nasze charaktery, nasze gusta, nasze upodobania... Rena była dla mnie... no, słów nie mam! wprost nie tylko żoną, ale matką... aniołem...

— Oj! oj! żebyś ja ciebie nie zaczęła chwalić — przerwała zawstydzona kobieta — łagodny, serdeczny i taki dobry, że aż strach! A jak pan doktor uważa? poprawił się Jerzy?...

## NAD BŁĘKITNYM JADRANEM

(Kralj Aleksander — Wybrzeże dalmatyńskie — Król angielski — Niedziela)

Nad Wenecją zapadł zmrok. Wzdłuż kanałów zapłonęły latarnie, rzucając złote smugi na ruchliwe fale.

Nadeszła godzina rozstania. Przed gospodę naszą zajeżdżają dorożki wenecjańskie czyli gondole: jedna, druga, szosta, by nas i bagaż nasz zawieźć na statek. Tańczą na falach, niecierpliwie jak ogniste rumaki. Wsiadamy. Jedziemy w pierw po mrocznych kanałach, potem wypływamy na szersze wody, gdzie czeka na nas okazały statek jugosłowiański, „Kralj Aleksander”, który przez kilka dni ma nam użyć gościny, wioząc nas błękitnym Jadranem wzdłuż pięknych wybrzeży dalmatyńskich.

Na statku rojno i gwarno. Na każdym kroku słyszysz mowę polską. Ale dźwięk języka ojczystego za granicą często sprawia nam przykrość zamiast pociechy. Dlaczego? Bo niestety przekonujemy się, że nasi mili rodacy są po wielkiej części żydami, którzy za granicą obnoszą swoją polskość tak, jakby im za to płacono.

Dawniej mówiono o nas w świecie: Polacy — to naród rycerski i szlachetny, kobiety Polki — to ziemskie anioły, a mowa polska — to muzyka. Niezadługo będą o nas mówić w Europie: Polacy, jest to naród o kędzierzawych, czarnych włosach i haczykowatych nosach, język ich posiada mnogo dźwięków gardlanych, a kobiety ich — ej, co tu dużo gadać, one i tak już gadają za dużo, wyrzucając potoki słów z ust purpurowo wymalowanych.

Przykra to propaganda dla Polski za granicą i dla rodowitych Polaków.

Podobno istnieją urzędy, które mają dbać o dobrą opinię Polski w świecie. Boję się, że w tych urzędach siedzi pełno żydów i dlatego pewnie opinia nasza jest taka żydowska.

I jeszcze jedno. Mówi się nieraz o biednych żydach, biednych i uciskanych. A tymczasem faktem jest, że na polskich okrętach i wycieczkach żydzi tworzą nie dziesiątą część jak w kraju, ale czwartą, trzecią albo zgoła połowę. Widać, kto ma pieniądze i komu się w Polsce dobrze dzieje. A przecież i tobie, biedny Polaku, przydałoby się wyjechać też raz w daleki świat, zobaczyć piękne kraje i miasta i wygrzać kości na południowym słońcu!

Umieszczono nas w kabinach, po dwóch, trzech lub czterech. Szczęśliwy, kto zdobył kabinę z oknem otwartym na morze; mógł rozkoszować się podczas snu świeżym morskim powietrzem. Gorzej, komu przypadła kabina wewnętrzna, gorąca jakoby łaźnia parowa. Co prawda była tam na suficie rurka, przez którą płynęło świeże powietrze do kabiny. Ale cóż — nastawiłeś sobie rurkę na głowę, to miałeś głowę chłodną, a plecy pokryte potem; nastawiłeś rurkę na plecy, to miałeś plecy chłodne, a głowę gorącą.

Toteż zazdrościliśmy trochę innym turystom, którzy uczynili sobie nocleg na pokładzie, leżąc na leżaku, słuchając szumu fal i patrząc w gwiazdy.

Niebawem światła Wenecji zatoneły za widnokretem. Statek pograżył się w noc ciemną, bezksiężycową. Tylko tu i owdzie wyłaniały się tajemnicze

światła, raz po lewej, raz po prawej — latarnie morskie, wskazujące statkowi drogę wśród skalistych wybrzeży i niezliczonych wysp i wysepek dalmatyńskich.

Są wśród nich wyspy wielkie jak Krk, Rab lub Hvar, długie na kilkadziesiąt kilometrów, ale są też wysępki maleńkie, liczące sobie kilkanaście zaledwie metrów wzdłuż i wszerz. I tak sobie pomyślałem: jakby to było pięknie, kupić sobie taką wysepkę dalmatyńską, zbudować na niej szałas i zamieszkać tam samotnie przez kilka tygodni, grzejąc się w słońcu, jedząc winogrona (po 20 groszy za kilo!), kołysząc się na falach, tonąc w błękitie nieba i morza...

I tak jechaliśmy noc i dzień i jeszcze noc i prawie dzień, pojąc zachwycone oczy coraz to nowymi widokami. Oto wybrzeże skaliste, puste i zamarłe jak krajobraz księżycowy, oto znowu winnice, pnące się ku górze tarasami, lub gaje oliwne, przypominające krajobraz palestyński. Oto wioska, licząca kilkanaście domów kamiennych, rozłożonych malowniczo na stokach góry, z wieżą kościelną w środku; dalej — wśród wysmukłych cyprysów — nastrojowy klasztor; u góry ruiny starego zamczyska, skąd ongi rozbójnicy morscy czynili wyprawy swoje zbójckie.

Oto Split, gdzie wśród ruin starożytnego zamku rzymskiego cesarza pobudowało się miasto, pełne ludzi i ruchu i południowego gwaru. Oto Dubrownik, otoczony zewsząd potężnymi, warownymi murami, przez któ-

Doktor nerwowo przecierał okulary, a ksiądz ogromną chustkę przykładał do zroszonego potem czoła. Wreszcie lekarz przemówił, nie patrząc na młodych:

— O... wygląda bajecznie... Zdrow jest jak lew!... Nie potrzeba mu już żadnej kuracji... Może pani być o niego zupełnie spokojna!

— Boże! czy to prawda? A skąd pan doktor wie tak bez badania?...

Bo wiesz, Jurku, ty byłeś bardzo chory, bardzo! Groziło ci to śmiercią! Ach, co ja przesłama, co ja przesłama! — westchnęła.

Na twarzy Jerzego odbiło się bezgraniczne zdumienie. Coffnął się z krzesłem — potem potarł czoło ręką, aż wreszcie spytał:

— Ja?... ja byłem chory? Gdzie? kiedy? na co?... Doktorze, co ona mówi?

Ale doktor już miał tego dość. — Zerwał się nagle i wymachując gwałtownie rękami, zaczął mówić głośno, beładnie:

— No, co mówi? co mówi?... mówi to, co ja jej powiedziałem — bo... tak trzeba było... bo... bo... ojej! no, niechże proboszcz coś powie!... razem przecież to uradziliśmy...

re dwie tylko bramy prowadzą na zewnątrz: jedna pod opieką franciszkanów, druga pod opieką dominikanów. A w ogrodzie klasztornym krążąnek, na pięknych kolumnach oparty, tonący w zieleni palm, agaw, drzew pomarańczowych i oleandrów.

Oto zatoka kotorska długa na kilkanaście kilometrów, prowadząca do samego progu krainy czarnogórskiej. Wokoło strome skały, orły zawieszzone w powietrzu, duże wysepki, drzemiące wśród zatoki, na obydwóch kościoły czy klasztory, jeden katolicki, drugi prawosławny, wokoło klasztoru cyprysy wysmukłe, smętnie zadumane...

W tej zatoce spotkaliśmy statek króla angielskiego, który — jak wiadomo — spędził w Dalmacji swe wakacje. Biedny król! Cóż mu pomoże cała potęga brytyjska, kiedy potężniejsza od niej jest ludzka ciekawość i ludzkie natręctwo. Chce użyć samotnej przechadzki — a tu wokoło zbiegowisko gapiących się ludzi. Chce zatańczyć w ogródku restauracyjnym — już wyrósł wokoło mur ludzki, zmuszając go do ucieczki. Chce fotografować miłego osiołka — zamiast jednego ciśnie się pod szkło cała setka. Chce zażyć ciszy i spokoju — a tu już sołtys czeka na brzegu z mową, chorażwie furkoczą w wicherze i lampiony palą się na powitanie. Biedny król! O ileż lepszy, jest los biednego studenta, który używa cudów przyrody i sztuki — wolny, swobodny i wesoły jak ptak!

Na zakończenie osiedliśmy na dwa tygodnie w miłej, pięknej miejscinie nad wybrzeżem, by użyć kąpeli i słońca, winogron i arbużów, wypoczynku i rozrywki, by poznać piękny,

— Ale przecież — mówił Jerzy — to moja żona była podobno ciężko chora... płuca. Ja nie rozumiem!...

— Uspokójcie się, siadajcie — odezwał się wreszcie ksiądz poważnym głosem.

**Adwokat Mączek**

Goniłwa za złotym interesem, wkradanie się w łaski bogatej a starzejacej się ciotki, wyłudzenie testamentu, pasjonująca bitwa o ostatnią wolę umierajacej, rola adwokata Mączka, zamęczenie stosunków rodzinnych aż do drugiego pokolenia — oto bardzo elokwenta, współczesne tło, na którym rozgrywa się najnowsza powieść „Przewodnika katolickiego“, pióra naszej dawniej, cenionej przez czytelników powieściopisarki.

Celiny Bzowskiej

**Już w przyszłym n-rze początek!**

Tak jest! biorę całą winę na siebie i ja za nią przed Bogiem odpowiem... Jesteście dwa dzieciaki... ale zdrowe... Dzięki Bogu... jak młode rydze! Tylko trzeba było wami wstrząsnąć... wydobyć ze serc pokłady dobroci, pobłażania, wyrozumiałości względem siebie... Zmusić

pobratymczy kraj, jego lud, obyczaj i mowę.

Możnaby o tym wszystkim pisać prze cały rok, lecz brak na to miejsca. „Przewodnik” musi łamy swe chować na ważniejsze i poważniejsze sprawy. Opiszę więc tylko jeszcze krótko dalmatyńską niedzielę.

Wstałem wcześniej. Zarzucając na siebie płaszcz kąpielowy, poszedłem do lasu, który rośnie tuż za naszym domem na wysokim, skalistym brzegu morskim. U stóp morze, błękitne i ciche, uroczysta jakaś i niedzielna cisza. Las pachnie odurzająco i słodko, jakoby z niedzielnych trybularzy wonne kadzidło unosiło się ku niebu na chwałę Stwórcy. Odzywają się zegary. Biję na wieży kościelnej godzina szósta. Po kilku minutach z innej wieży znowu bije szósta. Po pewnym czasie znowu — widocznie tamtejszym ludziom nie zależy na kilku lub kilkunastu minutach. Przysłowie „czas to pieniądz” urodziły się na północy, nie na południu. Niebawem odzywają się dzwony ze wszystkich kościołów po kolei. I płynie ich dźwięk daleko na morze ku odległym wyspom, które widać na widnokręgu. Miasteczko rozpoczyna modlitwę swą niedzielną. Jakże miło w takim otoczeniu zmówić pacierz poranny.

Wracam. Ubieramy się, by zdążyć na Mszę św. na godzinę ósmą. Punktualnie jesteśmy na miejscu, jak przystoi na porządnym katolików Polaków. Lecz zapomnieliśmy, że zegary dalmatyńskie lubią swobodę. Bo oto przy ołtarzu ksiądz już kończył ofiarowanie. A Msza św. była zapowiedziana na godz. 8. Kiwając głowami, wyszliśmy i poszliśmy do innego ko-

was do opanowania egoizmu, nerwów, wybujałych żądań i wymagań... A tym samym wznowić w sercach drzemiącą miłość... No!... i... przecież się kochacie?... Nie macie za złe starym, że dla waszego szczęścia... podeszli was...

Staruszek miał łzy w oczach, a pomarszczona twarz wyrażała taki żal, taką przykrość, że Rena rzuciła mu się do rąk.

— Księżu proboszczu! Drogi księżu proboszczu! Tylko wdzięczność... tylko... prawda Jerzy... Jerzy!...

Ale Jerzy już był w objęciach doktora...

— Poszli — nie chcieli zostać z nami! A no!... młode małżeństwo woli być sam na sam! Dobrze... dobrze... — mrucał doktor, chodząc po pokoju. Nagle stanął przed księdzem, który siedział na fotelu skupiony ze złożonymi rękami.

— Ale my jesteśmy oszukańcy — co?... Proboszcz jeszcze chwilę milczał, jakby zawstydzony... potem zerwał się z fotela i zakrzyknął:

— Jakto oszukańcy?... przecież oni byli naprawdę chorzy, śmiertelnie chorzy! Może nie?!

ścioła, gdzie Msza św. była zapowiedziana na godz 8½. Zdążyliśmy, bo Msza św. jeszcze się nie rozpoczęła. Nie rozpoczęła się też po 10 minutach ani po 20, dopiero po 20 i kilku. Oj, oj, widocznie za przykładem niepunktualnych zegarów ludzie tamtejsi nie umieją ocenić czasu i punktualności. Przyznam się, że nas to gorszyło, i to także, że nikt podczas Mszy św. nie przystępował do Komunii św., i to także, że przed kościołem odbywał się w najlepsze targ.

Co kraj — to obyczaj. Jednakże powiedzieliśmy sobie, że u nas w Polsce obowiązek niedzielny na ogół lepiej spełniamy i praktyki religijne też. Naprawcie się, mili bracia Jugosłowianie. A może to był tylko wyjątek?

Nadszedł wieczór. Słońce chyli się ku morzu. Skały wysokie, które otaczają miasteczko w krąg, toną w blaskach złotych, potem czerwonych, potem fioletowych. Odzywają się dzwony na Anioł Pański — we wszystkich kościołach po kolei. Z ubogich wiosek górskich kobiety schodzą do źródła, tryskającego ze skały, po wodę; razem z nimi pasterze, osiołki, owce i kozy w miłej wzajemnej zgodzie. Obraz żywcem wyjęty z historii biblijnej.

Na dole morze mieni się jak bajka cudnymi kolorami. Z drugiej strony księżyc wyjrzał ciekawie z poza gór, rzucając drzące, srebrne blaski na ciemniejące fale. Towarzystwo nasze zamilkło. Ucichły rozmowy, a po chwili popłynęła nad falami pieśń wieczorna: „Wszystkie nasze dzienne sprawy”...

Kuzyn z Baranowa.

# OBIAD U BABY JĘDZY

(SPRAWY KOBIECE)

Za dawnych, dawnych czasów, bo jeszcze przed wielką wojną, opowiadano małym dzieciom bajeczki. Była to wielka przyjemność zarówno dla wdzięcznych słuchaczy, jak i dla opowiadającego.

Z wielkim przejęciem i uwagą słuchało się nowych opowieści, ale było kilka ulubionych, które trzeba było od czasu do czasu powtarzać, na wyłączone żądanie młodocianych słuchaczy.

Jedną z takich wybranych, była bajka o „Babie Jędzy”. Otóż owa Baba Jędza miała dom z czekolady, dach na nim był z pierników (prawdopodobnie z katarzynek) i t. d. Baba Jędza zwabiała małe dzieci tuczyla je i zjadała. A żeby jej ofiary nie domyśliły się, co je czeka, przemawiała do nich łagodnie i żywiła samymi słodyczkami; a więc były tam ciastka, placzek, pączki, tort, czekolada, cukierki i tym podobne przysmaki.

Taki jadłospis z bajki był czymś tak pożądanym dla dzieci, że nieraz, po skończonym opowiadaniu, przelykając ślinę, prosiły, aby to jeszcze raz od początku opowiedzieć.

Ciekawa rzecz, czy było by możliwe wytrzymać długo na takiej cukrowej diecie i czy ktokolwiek z nas, mając do wyboru rozmaite potrawy, wybierałby zawsze tylko te, które mają smak i kolor podobny; na przykład wszystko białe, albo wszystko słodkie.

Sądę, że nie, bo nawet i ptaszki szukają odmiany dziobiąc raz ziarnko, raz muszkę, to znowu wisienkę lub jagódkę.

A jednak, pomimo odruchowego szukania odmiany, nieraz zmuszeni jesteśmy spożywać obiady, przypominające dyspozycje Baby Jędzy.

Na przykład obiad biały i słodki:

Zupa „nic” — kotlecki cielęce siekane z kartofelkami — kalafior — ryż z bitą śmietaną.

Albo obiad postny kwaskowy i czerwony:

Barszcz z kartofelkami — makaron włoski z pomidorowym sosem — kisiel żurawinowy.

Albo obiad zielony z jajkami:

Zupa szczawiowa z twardymi jajkami — szpinak z sadzonymi jajkami — pieczeń wołowa — sałata ze śmietaną i jajkami, kompot z agrestu.

Każda dobra gospodyni wyśmieje się z takiego zestawienia potraw, a jednak takie obiady się spotyka.

Przypomina mi się nauczka, jaką odebrała pewna młoda gosposia, a jest to zdarzenie prawdziwe.

Do owej młodej pani domu przyjechał w odwiedziny stary wuj. Był to piątek i do tego na wsi; o ryby było trudno, więc gosposia długo łamała sobie głowę, aż wreszcie dała obiad następujący: barszczyk z uszkami z grzybków, leniwe pierogi i na końcu pierogi ruskie z konfiturami.

Wszystko było smaczne i ładnie podane, wuj jadł i chwalił.

Po obiedzie podano kawę; wujaszek zajrzał do filiżanki i zawołał z radością: „a kawa! a ja myślałem, że pierogi!”

Zapewniam was, miłe czytelniczki, że te kilka słów więcej nauczyły biedną niedoświadczoną gosposię, niż dziesięć artykułów fachowych w gazecie.

Jeżeli podajemy zupę ciężką jak kapuśniak, krupnik lub grochówkę, to drugie danie powinno być lżejsze, więc do mięsa oprócz obowiązkowych ziemniaków podamy jakąś jarzynkę lub sałatę, ale nie kluski ani kaszę. Jeżeli dajemy kluski lub kaszę, czy ryż, nie dajemy równocześnie kartofli i t. d. A teraz kilka wzorów na skromne obiady (choć muszą być i skromniejsze):

zupa pomidorowa czysta z grzaneczkami, sznycle cielęce — ziemniaki — jarzynka, jabłka w klarze;

albo:

krupnik, pieczeń wołowa — ziemniaki — sałata, omlet z konfiturami;

postne:

zupa grzybowa z kaszą perlową, lin smażony — kapusta czerwona, naleśniki;

albo:

grochówka, pierogi z kapustą, szarlotka z jabłek w grzaneczkach.

Jakkolwiek nie należy przywiązywać zbyt wielkiej wagi do jedzenia, to jednak musimy wziąć pod uwagę dwie rzeczy:

1) Każdy obowiązek powinno się spełniać jak najlepiej; jeżeli więc dana osoba ma obowiązek żywić czy to swą rodzinę, czy obcych stołowników, powinna się starać wywiązać z tego jak najlepiej; a więc zadać sobie trochę trudu i porządek po-

traf tak ułożyć, aby i wyglądem i smakiem tworzyły pewną różnorodność.

Należy także pamiętać, aby obiady nie powtarzały się zbyt często.

Niektóre gospodynie dają co tydzień taki sam obiad. Stołownicy, zobaczywszy zupę, wiedzą już, co przyjdzie dalej i na samą myśl tracą apetyt.

Łatwo temu zaradzić, przedstawiając potrawy z jednego obiadu do drugiego, a w ten sposób pani domu się nie znudzi, a stołownicy

nie będą znudzeni, nie stracą apetytu i będą chwalili dobre obiady i dobrą gospodynię.

2) Odmiana w jedzeniu potrzebna jest dla zdrowia, a różnorodność barw i smaków podnieca apetyt i wywołuje dobry humor przy stole, co jest także dla zdrowia korzystne. Pamiętajmy o tym przy układaniu obiadów.

Rom.

**DOBRZE!**  
Zupa jarzynowa-rumiana.  
Pieczeń cielęca  
Ziemniaki-mizeria  
Suflet z marmoladki porzeczkowej.

Więc jak układać jadłospis?

Podamy kilka przykładów, naturalnie tylko na skromniejsze obiady, bo te się teraz najczęściej jada, a im większa oszczędność, tym trudniejsze zadanie.

Musimy tu uwzględnić różne okoliczności; a więc latem, gdy gorąco, unikamy potraw zbyt tłustych, ciężkich i rozgrzewających, które natomiast można zastosować zimą.

Następnie trzeba

się stosować do pory roku; i tak: zupy owocowe zimne, chłodniki, jarzynki, sałaty świeże dajemy latem i jesienią.

Ziemniaki młode aż do końca września możemy podawać tylko jako jarzynę dodatkową; zupa, kluski, kotlety, a nawet sałata z kartofli zarówno ze zbyt młodych jak i ze starych są niesmaczne.

**ŹLE!**  
~~Zupa cytrynowa  
Pieczeń cielęca  
Ziemniaki  
Kalarepka  
Mleczko waniliowe~~

## Domowy przepis na musztardę

Bierze się bardzo wyschniętą gorczycę i miele ją jak najdrobniej w młynku od kawy. Masę zalewa się gotującą wodą i pozostawia kilka godzin. Potem się wodę ostrożnie zlewa i nalewa jeszcze raz gotującą wodą, którą się później tak samo odlewa. Masę należy wysuszyć. Proporcja jest następująca: na 1 kg. usu-

szony masy z gorczycy bierze się 1 litr wody, 1 litr octu, trochę soli, trochę mielonego pieprzu, cośkolwiek drobno utartej cebuli, utartej gałki i trochę ususzonej i sproszkowanej pietruszki. Wszystko dobrze wymieszać i ugotować na miazgę, którą się potem przykrytą odstawia na 2 do 3 godzin. — Jeżeli chcemy, żeby musztarda miała

przysmak słodkawy, to do octu trzeba dodać trochę cukru. — Ostrożeń przypraw dobiera się podług smaku. Nie należy jednak dawać za wiele ostrożeń przypraw.

Musztardę przechowuje się w szklanych słoikach lub szklankach, dobrze zamkniętych.

H

# Z TYGODNIA: Polska domaga się swobody kolonizacji

## Lasy państwowe

Ogłoszone zostało prawo o lasach państwowych w Polsce. Lasy te nie mogą ulegać zmniejszeniu (zajmują one z górą 3 miliony hektarów). Przeciwnie, przedsiębiorstwo „Lasy Państwowe” będzie nabywało lasy prywatne i grunta, których zalesienia wymaga zwłaszcza względna obrona państwa. Plan gospodarki leśnej, do tychczas rozpatrywany przez sejm, zatwierdzać będzie minister rolnictwa.

Nowym prawem zaniepokoił się przemysłowcy i zachowawcy. Przemysłowcy boją się, że „Lasy Państwowe” powiększą swoją gospodarkę i silniej współzawodniczyć będą z prywatnymi tartakami. Zachowawcy wogóle ujemnie oceniają nowe prawo i lękają się, że lasy prywatne będą wykupywane, na co przewidziany jest w nowym prawie specjalny fundusz. Obecnie lasy prywatne zajmują 5 milionów hektarów.

## Złoty bez zmiany

Rząd postanowił utrzymać wartość złotego w złocie bez względu na dewaluację franka i innych walut zagranicą.

## Obniżka walut

Po obniżce franka we Francji obniżono jeszcze franka w Szwajcarii, koronę w Czechosłowacji, lira we Włoszech i puszczono na los szczęścia florena holenderskiego. Aby zapobiec drożyznie, Szwajcaria i Włochy opuściły lub zniosły cła na niektóre produkty rolne.

## Wniosek Anglii i Francji

W komisji gospodarczej Ligi Narodów Francja i Anglia wystąpiły z wnioskiem, aby państwa ligowe zniosły ograniczenia w przekazywaniu pieniędzy, zniżyły cła i zniosły ograniczenia ilościowe w przywozie towarów. Słowem, aby rozpoczęły coś w rodzaju wolnego handlu. Wniosek uchwalono.

## Co powiedzieli przedstawiciele Polski?

„Byłoby nieuczciwie otwierać granice dla wszelkiego przywozu”, nie troszcząc się o to, czy i kiedy za ten przywóz się zapłaci. I byłoby nierozważnie dopuścić przywóz bez ograniczeń, a nie dbać przede wszystkim o przywóz surowców niezbędnych. Ograniczenia w przekazywaniu pieniędzy za granicę są konieczne, bo państwo mogłoby utracić zapas obcych pieniędzy i narazić się na załamanie swojej waluty.

Polsce bardzo zależy na tym, by wychodzić ze wsi

i miast polskich do innych krajów odbywało się swobodniej niż teraz. W Polsce gęstość zaludnienia na wsi jest dwa i pół razy większa niż w Danii, która jest krajem nawskroś rolniczym, i dwa razy większa niż we Francji i Niemczech. Co do żydów to jest ich 3 i pół miliona. Są to przeważnie kupcy, których jest już za wielu, a w miarę, jak się rozwijać będzie ruch spółdzielczy, byt ich będzie jeszcze trudniejszy. I dlatego emigracja żydów z Polski jest konieczna nie tylko do Palestyny, ale i do innych krajów. Powinno ich rocznie emigrować 80 tysięcy, a teraz opuszcza Polskę około 30 tys.

## Odgłosy

Argentyna zapowiedziała, że jest gotowa przychylniej uwzględnić emigrację z Europy. Międzynarodowe Biuro Pracy zajmie się zagadnieniem emigracji i odpowiednio zalecenia złoży Radzie Ligi. Czyli coś pomysłniejszego świta dla emigracji z Polski.

## Zadanie

Jak pisaliśmy, komisarz Ligi Narodów Lester opuścił to stanowisko i zostaje pomocnikiem głównego pisarza Ligi. Ale Liga Narodów nie może wyrzec się zwierzchniej opieki nad Gdańskiem, tak jak tego pragnie Berlin i senat gdański. Rada Ligi potępiła senat gdański, który po prostu utrudniał komisarzowi Lesterowi wszelką pracę w Gdańsku. Rada Ligi powierzyła Polsce zbadanie, co należy zrobić, aby przywrócić powagę Ligi w Gdańsku. Rozeszły się pogłoski, że nowym komisa-

rzem Ligi Narodów w Gdańsku będzie Polak. Ale hitlerowcy nie chcą o tym słyszeć. Uważają, że Polska ma dość praw w Gdańsku, politykę zagraniczną Gdańsk sam chce prowadzić (w czym porozumienia z Berlinem). Hitlerowcy grożą Polsce potęgą Rzeszy na wypadek, gdyby Polska spróbowała umocnić swoje stanowisko polityczne w Gdańsku.

W każdym razie Polska musi mieć za sobą nieodwołalne poparcie Anglii, Francji oraz Szwecji, która świeżo powołana została przez Radę Ligi do czuwania nad Gdańskiem.

## W 12. tygodniu wojny domowej

powstańcy hiszpańscy posunęli się na Madryt od strony Avili i Toleda. Wojska rządowe cofnęły się na ostatnią linię obronną przed Madrytem. Po raz pierwszy okręty powstańców bombardowały Barcelonę, największy port i najważniejsze miasto przemysłowe w Hiszpanii. Poza tym gotują się do zdobycia portu Malagi. Powstańcom chodzi o zniszczenie portów, dokąd przychodzi broń dla rządu madryckiego. Na północy powstańcy mało co osiągnęli. O Oviedo, stolicę górników, gdzie się zamknęli powstańcy, toczą się ciężkie walki.

Rząd madrycki udzielił autonomii Baskom, mieszkającym w północnej Hiszpanii. Baskowie są zupełnie odrębnym narodem od Hiszpanów. Odnaczają się przywiązaniem do Kościoła oraz męstwem. Walka z nimi była trudna, jak się okazało przy zdobyciu Irunu. Powstańcy Baskom autonomii politycznej nie chcą przyznać, przyrzekając dać im tylko pewien samorząd. Nie zadowolono to Basków, którzy walczą dalej — choć nie wszyscy — po stronie rządu czerwonego.

Gen. Franco, który jest naczelnym wodzem powstańców zaszedł wyżej i jest dziś jakby naczelnikiem państwa. Głosi on, że po zakończeniu wojny Hiszpanie sami się wypowiedzą, czy chcą mieć króla czy prezydenta. Król Alfonso nie zrzekł się tronu, ale monarchiści chcą za króla mieć księcia Ksawerego Burbona, brata byłej cesarowej austriackiej, Zyty.

Tylko jak się wojna skończy? Sowiety zagroziły, że dadzą pomoc orężną Madrytowi, o ile natychmiast Anglia i inne państwa nie zbadają pogwałcenia nadużyć ze strony Portugalii, Włoch i Niemiec, jakoby wspomagających powstańców.

Umarł pierwszy minister węgierski Goemboes. Zmarły położył zasługi przy wyzwalaniu się Węgier spod czerwonego jarzma. Był przyjacielem Niemiec i Włoch. Bawił w Polsce dwa lata temu.



## Nowy kościół w Drobninie

Konsekrowany 18. X. 1936. (Zobacz artykuł w dziale „Ze świata“.)

## Książki nadesłane

**M. Arcta Słowniczek** ortograficzny i zasady pisowni polskiej według uchwał Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności w roku 1936. Stron 224. Wydanie M. Arcta w Warszawie. Cena 1.— zł.

**Prof. J. Wołyński.** Wspomnienia z czasów szkolnictwa rosyjskiego w b. Królestwie Polskim 1868—1915 r. Stron 162. Nakładem autora. Warszawa 1936.

**X. dr. E. Król.** Ziemia święta. Przewodnik dla pielgrzymów-turystów. Stron 217. Kraków 1936. Cena zł 3,60, w oprawie zł 4,40.

**M. Arcta Słownik** ortograficzny języka polskiego. Nowa pisownia uchwalona przez Kom.

Ortoogr. Polskiej Akademii Umiejętności w roku 1936. Stron 380. Wydanie M. Arcta. Warszawa 1936. Cena zł 10.—, w opr. płóc. zł 13.—.

**Polski Związek XX. Abstynentów.** Wróg rodziny. Stron 30. Poznań 1936. Cena 30 gr.

**A. Miłkowska.** Dwa domy. Stron 31. Nakł. Kat. Związku Abstynentów. Poznań 1936. Cena 25 groszy.

**X. T. Gałdyński.** Krzewiciele trzeźwości. Stron 26. Nakładem Kat. Związku Abstynentów. Poznań 1936. Cena 30 groszy.

## Odpowiedzi Redakcji

T. Mośtecki. Nie przejmować się. Zbliża się dzień za duszny, radzimy się szczerze pomodlić.

## Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie od 20. b. m. do 10. XI. b. r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc listopad.

Prosimy zgłosić się odwrotnie do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 0,80 na miesiąc.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

Odbiorców ilościowych usilnie prosimy o jak najwcześniejsze uiszczenie należności.

## Adoracje N. S.

18. Zakrzewo. 19. Zytowiecko. 20. Dubin. 21. Golejewko. 22. Jutrosin. 23. Kołaczki. 24. Konary.

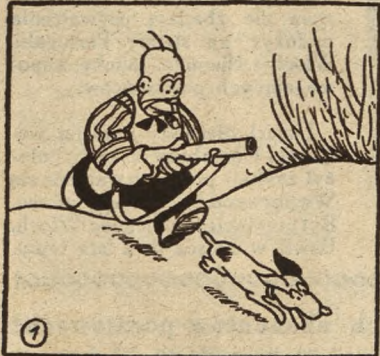


1. W początkach października br. spędził Pan Prezydent Rzeczypospolitej dwa dni w Poznaniu. W poniedziałek, dnia 4. października zwiedził Pan Prezydent ruiny na wyspie, na jeziorze Lednickim. Na obrazku widzimy ks. dziekana dr. Fr. Wawrzyniaka, członka Akademii Umiejętności jak wita Najwyższego Włodarza Rzeczypospolitej. Obok adiutanta trzyma tacę z chlebem i solą. (Fot.-Alejnik).

2. Stany Zjednoczone uwieczniają w dzikiej skale portrety największych swych prezydentów. Na obrazku widzimy obecnego Prezydenta U. S. A., gdy odsłania ogromnych rozmiarów rzeźby. Jedną z nich przykrywa jeszcze barwny sztandar Stanów, który za chwilę opadnie. Twórcą tych olbrzymich rzeźb jest Borglum, ten sam, który rzeźbił poznański pomnik Wilsona. (Associated Press).

3. Pan Prezydent wśród szwadronu 15 pułku ułanów udaje się na uroczyste otwarcie roku akademickiego do auli Uniwersytetu. Młodzież szkolna obrzuca go kwiatami. (Fot.-Alejnik).

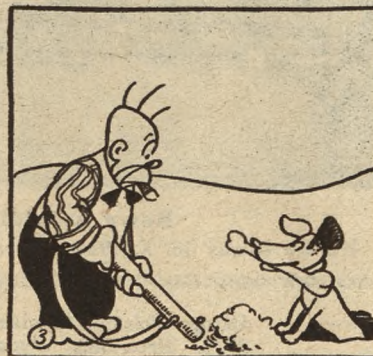
### Psia — kość!



1. Pies złapał wiatr i goni na pewniaka; Ja za nim w ślad — Bez mała lotem ptaka.



2. Do jamy wpadł — Dogrzebie się borsuka; Bryłki jak grad Śmigają — a pies szuka...



3. Już chyba dość... Już z nory wraca z łupem... Co??? — w pysku kość!!! Myślałem — padnę trupem...



4. Mierz psu w łeb Z zawodu i wściekłości, Bo taki kiep Nie wart tej nawet kości.

## „PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiste odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł, od 10 do 59 egz. po 2,20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1,90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opak.) przedpłata kwartalna wynosi 2,30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław K. Sosnowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.